81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

13 sierpnia 2026

NR 189 (18582)

Sport



Giexit

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Nic to!

Nie zawsze jest niedziela, czasem jest środa... GKS Katowice nie dał rady Hapoelowi Tel Aviv w dwumeczu trzeciej rundy kwalifikacyjnej Ligi Konferencji. Do nikogo po odpadnięciu z europejskich pucharów nie może mieć pretensji, ale właściwie - pomyślcie - po co je miałby w ogóle mieć? Jeśli nie jest się nadludzką istotą futbolową z czarodziejskiego świata - a w Polsce takich brak - trzeba przede wszystkim w pokorze umieć wyciągać wnioski z trudnych momentów.

Akurat o GieKSę w tym względzie jestem całkowicie spokojny. Do klasy, także sportowej, dochodzi się w różny sposób. Drużyna trenera Rafała Góraka doszła do tego momentu, w którym obecnie jest, nie tylko umiejętnościami czysto sportowymi. Również konsekwencją, cierpliwością, a przede wszystkim umiejętnością wyciągania wniosków oraz uczenia się na własnych błędach. Wiadomo, że lepiej uczyć się na cudzych, ale nauka na własnych jest zdecydowanie bardziej skuteczna, także dlatego, że tak bolesna. Przy tym Katowice - mam takie przeświadczenie - są drużyną coraz mocniejszą, coraz lepszą. Z pewnością ten dwumecz z Izraelczykami będzie nicowany na Nowej Bukowej na wiele sposobów.

Cóż, każdy mecz jest nauką. Ten wczorajszy GieKSie wyjątkowo się nie ułożył, także dlatego, że Izraelczycy umiejętnie i dość szybko zdusili to spotkanie w zarodku. Muszę przyznać, że tym razem rywal w wielu elementach gry przez większość meczu podobał mi się bardziej. Był szybszy, bardziej zdecydowany. Katowiczanie jednak nie poddawali się, atakowali do końca. Z jednej strony się im udało, bo odwrócili wynik i wygrali, z drugiej - nie, bo zabrali się za odrabianie strat zbyt późno.

Jaka ta piłka jest dziwna... Po pierwszej połowie Katowiczanie mogli być zadowoleni, że przegrywają jedną bramką. Pod koniec Telawiwczycy mogli być zadowoleni, że w ostatniej chwili, koniuszkami palców utrzymali ten awans... Jedno co mi się podobało, że GieKSa się nie poddała, nikt nie odmówi jej ambicji. Próbowała, ale tym razem szczęście ostatecznie nie pomogło. Futbol jest tak cudowną dyscypliną, że czasem to szczęście spada wprost z nieba. Tym razem nad śląskim niebem długo go nie było. Pojawiło się, ale tylko zerknęło na chwilę. To wystarczyło, żeby GieKSa zmartwychwstała po dwóch bramkach w końcówce. Z honorem żegna się z pucharami. Z honorem, ale i chyba z niedosytem. bo nagle okazało się, że było w sumie niedaleko do pełnej ekstazy....

Ostatecznie powody do satysfakcji miała drużyna i jej kibice z Izraela. Trzeba przyznać, że dopingowali własną drużynę najlepiej jak potrafili. Rozglądali się triumfalnie po stadionie. Wiem, bo niektórzy z nich siedzieli przede mną. Widziałem jak niektórzy dyskretnie... rozlepiali na katowickim stadionie wlepki z herbem Hapoelu. Rozśmieszyło mnie to, dziecinada, ale przecież dzieci są pod każdą szerokością geograficzną...

Co pozostanie Katowicom po tym meczu? Cóż, najlepiej byłoby nie zapominać go tak szybko. Potraktujmy go jak... złamany szczebel drabiny. Czasem trzeba na chwilę się cofnąć - po to, żeby w przyszłości wykonać kolejny krok. Krok na wyższy poziom niż dziś. Tym razem rywal przeszedł dalej raczej zasłużenie, ale na szczęście zostaje przy mnie świadomość, że za chwilę może być odwrotnie.

Katowice poza pucharami, jednak nigdy nie powiem, że w tym sezonie zawiodły. Świat się nie kończy. Nic to!

Wylot opóźniony

Dopiero w czwartek rano Kolejorz wyruszył w podróż na Wyspy Owcze.

LECH POZNAŃ

Jednobramkowa zaliczka przed wyjazdowym rewanżem to niewiele. W europejskich pucharach w roli gościa gra się trudno, szczególnie gdy trzeba wyjechać w daleką podróż, a właśnie w takich okolicznościach znalazł się Lech. Mistrz Polski przy Bułgarskiej wygrał 1:0 z Klaksvikiem, żeby w czwartek zameldować się na Wyspach Owczych po trzygodzinnej podróży. W poprzednim zdaniu nie ma błędu – Kolejorz dopiero w dniu meczu przyleci na lotnisko Vagar, jedyne w kraju. Planowo drużyna miała wylecieć z Poznania w środę, wczesnym popołudniem.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Mgła zatrzymała Kolejorza na lotnisku. Oby na boisku nie zatrzymali go piłkarze Klaksviku.

Mgła pokrzyżowała plany

Poznaniacy nawet nie ruszyli się z pasa startowego, ponieważ nad fararskim portem lotniczym unosiła się mgła uniemożliwiająca bezpieczne podejście do lądowania. Dlatego lot drużyny Nielsa Frederiksena został przeniesiony na czwartek, na godzinę 8.00. To utrudnienie, które teoretycznie może niekorzystnie wpłynąć na Poznaniaków. W końcu standardem jest to, że drużyna przyjezdna na mecz europejskich pucharów przylatuje lub przyjeżdża co najmniej dzień przed spotkaniem. Aklimatyzacja musi przebiec błyskawicznie, a jest się do czego przyzwyczajać, bo w Polsce są upały, a na Wyspach Owczych wieczorem odczuwalna temperatura może wynosić nawet 6 stopni Celsjusza!

Ostatecznie, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z nowym planem, Lech przyleci na Wyspy Owcze w okolicach godziny 11.30 czasu fararskiego. Mecz rozpocznie się o 19.30, zawodnicy na arenę przyjadą zapewne z dwugodzinnym wyprzedzeniem, a czekać ich będzie mniej więcej godzinna wyprawa. Grafik będzie więc napięty.

Są w Afryce

Opóźniony o dzień wylot z Poznania nie jest jedynym utrudnieniem dla zespołu Nielsa Frederiksena. Poza tym duński szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z dwóch ważnych zawodników, obrońcy Terry'ego Yegbe oraz napastnika Yannicka Agnero. Ten drugi w pierwszym meczu z Klaksvikiem zdobył jedyną bramkę. Teraz obaj przebywają w Afryce i załatwiają dokumenty wizowe, a do Polski powrócą dopiero pod koniec tygodnia.

W teorii kolejnym aspektem wpływającym na niekorzyść mistrzów Polski jest sztuczna murawa w Thorshavn, gdzie odbędzie się mecz. Inne zdanie ma natomiast trener Lecha. – Mamy wielu zawodników o bardzo wysokich umiejętnościach technicznych, którzy powinni sobie poradzić z taką nawierzchnią. To dla nich też może być atutem, choć nie są przyzwyczajeni do takich boisk – przekazał Niels Frederiksen.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

Liga Europy - III runda eliminacji (pierwszy mecz 0:1)

Klaksvik - Lech Poznań

Czwartek, 19.30 – TVP 2, sport.tvp.pl

Rewanż będzie łatwiejszy!

Najświeższe informacje o rywalu Lecha – po raz kolejny – miał polski trener pracujący na Wyspach Owczych.

KI KLAKSVIK

Łukasz Cieślewicz od zwycięstwa do zwycięstwa w lidze fararskiej kroczy od momentu, gdy objął stery stołecznego zespołu HB Torshavn. Pięć meczów – pięć zwycięstw, w tym poniedziałkowe na stadionie mistrza, właśnie w Klaksviku! Goście wygrali 2:0, a ich szkoleniowiec w paru zdaniach nakreślił nie tylko obraz samego spotkania, ale i to, czego Lech może się spodziewać w meczu rewanżowym. A zatem...

Tego Farerzy nie lubią

– Czuliśmy, że rywale są przemęczeni meczem w Poznaniu i podróżą. Nie mieli w poniedziałek takiej intensywności jak my. Zaczęliśmy bardzo intensywnie, ale po bramce w 10 minucie cofnęliśmy się i oddaliśmy im inicjatywę – opisuje trener Cieślewicz. – Od razu było widać, że Klaksvik – stając przed koniecznością kreowania gry – nie czuje się tak dobrze, jak w niskiej obronie – ocenia nasz rozmówca.

Jakości starczy na pewno

Niezależnie jednak od ligowej porażki, w Klaksvik – jak zaznacza Łukasz Cieślewicz – panuje duży optymizm przed rewanżem z Poznaniakami. – Twierdzą, że wywieźli dobry wynik z Polski – mówi o graczach mistrza Wysp Owczych „nasz człowiek" w tym kraju. – I... to jest dobra wiadomość dla Lecha. Dzięki temu rewanż może być dla niego łatwiejszy. Choć ustawienia 1-5-4-1 gospodarze pewnie nie zmienią, spróbują gonić, więc będą się starać wyżej i częściej presować Kolejorza, dzięki czemu goście mogą mieć momentami więcej miejsca na rozgrywanie piłki. Poza tym Lech, choć pewnie będzie chciał dominować jak u siebie, dzięki skromnemu 1:0 może się cofnąć i postawić na fazy przejściowe, zaś Mikael Ishak gole strzelać potrafi, więc jeśli dostanie dobre dogranie, może pokusić się nawet o więcej niż jedno trafienie. Z drugiej strony – wyniku 3:0, 4:0 dla Lecha raczej się nie spodziewam, ale awansu – oczywiście tak. Ma jakość taką, że dobry wynik powinien dowieźć.

Kłopoty w defensywie

Atuty gospodarzy? – Stałe fragmenty – odpowiada natychmiast nasz ekspert. – Pamiętamy doskonale uderzenie Arniego Frederiksberga w poprzeczkę bezpośrednio z kornera. Przy każdym rożnym czy wolnym trzeba być na maksa skupionym.

Dodajmy jeszcze, że w poniedziałkowym meczu kontuzji doznał jeden ze stoperów, Gilli Rolantsson Soerensen. - Myślę, że w środku obrony zastąpi go grający przeciw nam w pomocy Deni Pavlović. Natomiast jego miejsce w środku pola zapewne zajmie wracający po kartkowej pauzie Hallur Hansson, nieobecny przy Bułgarskiej.

(DaL)

Sport f7b8b096fa

TRZY PYTANIA DO...

MATEUSZA WDOWIAKA
pomocnika GKS-u Katowice.

Pozostanie w pamięci



1. Wszedł pan na boisko w trudnym momencie, przy 0:1 i brał pan udział przy dwóch trafieniach GieKSy. Na trzecie zabrakło czasu?

- Starałem się wnieść ożywienie, dać jakieś konkrety w ofensywie. To się udało, ale było niewystarczające i to jest najważniejsze. Szkoda, że nie znaleźliśmy drogi do tego, żeby zdobyć trzecią bramkę. Może faktycznie zabrakło czasu... Było blisko, a zarazem daleko.

2. Jakie emocje są w panu na świeżo po meczu, w którym GKS odpadł z europejskich pucharów?

- Pożegnaliśmy się godnie, ale każde pożegnanie z europejskimi pucharami jest bolesne. Porażka w dwumeczu bardzo boli. Myślę jednak, że dostarczyliśmy dużo emocji, szczególnie na naszym stadionie. Końcówki w meczach z Żyliną i Hapoelem były pasjonujące. Szkoda tylko, że mecz z Izraelczykami nie zakończył się tak, jak ten ze Słowakami – happy endem. Uważam jednak, że nasz występ w europejskich pucharach zostanie w pamięci kibiców. Wiadomo że chciałoby się więcej, ale dla nas było to też doświadczenie, z którego teraz możemy wyciągnąć wnioski na przyszłość. Mam nadzieję, że za rok znów będziemy mogli grać w Europie.

3. Hapoel wyglądał jak drużyna uporządkowana, która nie daje rozwinąć skrzydeł rywalom. Tak też odczuwaliście to z boiska?

- Hapoel to przede wszystkim bardziej doświadczony zespół, jeśli porównamy go do Żyliny. To wytrawni piłkarze, którzy grają intensywnie i jakościowo. To dobry zespół, który był na nas dobrze przygotowany, też na nasze stałe fragmenty. Był to rywal trudny, ale końcówka meczu w Katowicach pokazała, że był do pokonania.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Wszystko, co piękne jeszcze przed nami

RAFAŁ GÓRAK

Wygraliśmy, ale oczywiście gorycz zostaje. Przed przerwą łatwo nie było. Wyobrażałem sobie grę z nieco większą presją wywieraną na rywalu, zostawianiem mu mniej czasu na swobodne rozgrywanie piłki. Boli bardzo stracona w tym okresie bramka, bo ona była bardzo podobna do tych straconych w Miszkolcu, a więc możliwa do uniknięcia z naszej strony. W II połowie zespół dobrze zareagował i jestem zbudowany jego postawą w tej części. Nie zgadzam się z tym, że zmian dokonaliśmy za późno; uważam, że nasze zarządzanie meczem było dobre. Awans Hapoelu jest zasłużony, miał ciut większy kunszt i kulturę, żeby ten dwumecz wygrać. My mieliśmy dobre „dziesiąt" minut, dzięki którym można było pokusić się o dalszą rywalizację choćby w dogrywce. Nie byliśmy tłem, walczyliśmy na takich warunkach, na jakie nas było stać. O pełnym zadowoleniu trudno mówić, skoro dwumecz skończył się naszą porażką. Natomiast chcę i muszę szukać w naszych czterech pucharowych wieczorach pozytywów. Zebraliśmy wielkie doświadczenie, sprawdziliśmy szerokość i siłę naszej kadry i myślę, że wszystko, co piękne, jeszcze przed nami. Poczuliśmy smak pucharów; kapitalnie jest być w tych rozgrywkach i myślę, że po prostu... trzeba marzyć. Mamy do Europy dwie ścieżki – ligową i w Pucharze Polski i znówchcielibyśmy tam zagrać.

(DaL)



Fot. PAP/Art Service

Stav Turiel (z prawej) znacząco utrudnił GieKSie odrobienie dwubramkowej straty.

Zabrakło jednego gola...

GKS Katowice przebudził się na ostatnie kilkanaście minut, ale to było zbyt późno, aby odwrócić losy dwumeczu.

Z Miszkolca, gdzie rozegrana została pierwsza odsłona dwumeczu GKS-u Katowice z Hapoelem Tel Awiw, podopieczni Rafała Góraka wrócili z dwubramkową stratą. Izraelski zespół pokazał się z dobrej stron; widać było, że jest to ekipa, która dysponuje sporą jakością indywidualną. Wygrana z GieKSą 2:0 była zasłużona, ale Katowiczanie chcieli, aby rewanż przy Nowej Bukowej był kompletnie nowym rozdziałem tej historii. Chcieli odrobić straty z nawiązką. Chcieli szybko zdobyć bramkę, żeby później nie gonić wyniku. Chcieli udowodnić, że wsparcie trybun może pomóc. Skoro pomagało od listopada 2025 roku i od tego momentu zespół ani razu nie przegrał w roli gospodarza, to dlaczego miało nie pomóc w środowy wieczór?

Trzy bramki straty

Chęci i marzenia musiały zostać skonfrontowane z formą Hapoelu, a przyjezdni z Tel Awiwu w Katowicach nadal, podobnie jak tydzień wcześniej, byli silni. Dobrze grali w pressingu, szczelnie bronili się i potrafili zagrozić Gabrielowi Kobylakowi. Dość szybko bramkarz GKS-u mógł stracić gola, ale uratował go heroiczny wślizg Lukasa Klemenza. Czy gra Katowiczan zmieniła się w porównaniu do starciu w Miszkolcu? W pierwszej połowie – poza tym, że potrafili przedostać się pod pole karne rywali – nie było widać szczególnej różnicy. W końcu, podobnie jak tydzień temu, mur obronny GieKSy pękł. I po raz kolejny wynik rywalizacji otworzył Stav Turiel. Tym razem katowicka defensywa pogubiła się przy dalekim wybiciu przez zawodników Hapoelu. Dwóch piłkarzy gospodarzy minęło się z górną piłką, co sprawiło, że Turiel znalazł się w sytuacji sam na sam. Bez problemu pokonał Kobylaka.

Dżoker na skrzydle

Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 0:1. GKS po zmianie stron musiał trzykrotnie trafić do siatki, żeby doprowadzić do dogrywki. Sprawa niełatwa, szczególnie przeciwko tak wymagającemu rywalowi. Gospodarze co prawda ruszyli do ataku, ale bramkarz Assaf Tzur długo pozostawał niepokonany. GKS wielokrotnie meldował się w jego polu karnym. Oddał wiele strzałów, wiele z nich było blokowanych przez obronę. W końcu jednak golkiper Hapoelu musiał skapitulować. W 81 minucie Rafał Górak wprowadził na murawę Mateusza Wdowiaka, a dwie minuty później 29-latek już zagrał z lewego skrzydła do Ilji Szkurina. Białorusin dołożył nogę i w trzecim meczu w sezonie przy Nowej Bukowej zdobył trzecią bramkę.

Emocje na finiszu

GieKSa uwierzyła. Choć czasu było mało, piłka nożna zna takie historie, gdy drużyna w ostatnich chwilach zdobywała kluczowe gole. Katowiczanie ruszyli do ataku, zamknęli zespół z Tel Awiwu w jego polu karnym. Problem polegał na tym, że goście byli świetnie przygotowani do wszystkich wariantów stałych fragmentów GKS-u. Nie byli jednak przygotowani na... rzut karny! Dżoker Wdowiak nie tylko zaliczył asystę, ale też wywalczył „jedenastkę". Dzięki temu w 90 minucie Tzura pokonał Arkadiusz Jędrych. Sędzia doliczył 5 minut, więc końcówka rywalizacji była szalenie emocjonująca. GieKSie do wyrównania stanu dwumeczu brakowało jednego gola. Pozostała więc w ofensywie; robiła, co mogła, żeby jeszcze trafić. Zabrakło jednak czasu. Nie doprowadziła do wyrównania i odpadła pucharów. Na pocieszenie Katowiczanom pozostaje fakt, że przedłużyli serię meczów bez porażki na swoim stadionie.

Kacper Janoszka

■ **GKS Katowice – Hapoel Tel Awiw 2:1 (0:1)**
W pierwszym meczu 0:2. Awans Hapoelu.
0:1 – Turiel, 24 min, 1:1 – Szkurin, 83 min, 2:1 – Jędrych, 90 min (karny)
GKS: Kobylak – Czerwiński, Jędrych, Klemenz – Wasielewski (71. Jirka), Kowalczyk (63. Łukasiak), Wolski, Galan (81. Wdowiak) – Wędrychowski (71. Bartlewicz), Szkurin, Nowak (81. Markovic). Trener Rafał GÓRAK.
HAPOEL: Tzur – Coco (79. Piven), Mayembo, Chico, Leidner – Falcao, Kraev – Turiel (88. Buskila), Boateng (88. Ferber), Alkoukin (73. Lemkin) – Altman (79. Silva). Trener Elyaniv BARDA.
Sędziował Alexandros Tsakalidis (Grecja). **Widzów** 12420. **Żółte kartki:** Czerwiński – Coco, Leidner.

LIGA KONFERENCJI

Wyniki 3. rundy eliminacji

■ **Kopenhaga - Debreczyn VSC 5:1 (1:0). Pierwszy mecz 3:0. Awans Kopenhaga**

■ **Rapid Wiedeń - Paide 2:0 (1:0). Pierwszy mecz 4:1. Awans Rapid**

Sport f7b8b096fa

Czas prawdy

Czwartkowy mecz pokaże, czy Górnik jest już przygotowany, żeby zagrać w fazie ligowej – mówi przed starciem z Fradi trener Michal Gasparik.

GÓRNIK ZABRZE

Sytuacja jest jasna – przejście Ferencvarosu to czwarta runda eliminacji Ligi Europy i spotkania z Trabzonsporem, ale także pewna już faza ligowa (albo LE albo Liga Konferencji). Porażka w dwumeczu z jedenastką z Budapesztu to rywalizacja w decydującej fazie LK z silnym AS Monaco, które w niedzielę w grze kontrolnej ograło Liverpool (3:2).

Wiadomo, że w stosunku do ostatnich meczów będą zmiany w składzie górniczej drużyny. Świetnie z Radomiakiem – dwie bramki – pokazał się Peter Federico. W zespole zadebiutował też Portugalczyk Paulo Bernardo. – Peter pokazał jakość, którą ma, ale myślę, że będzie jeszcze zdecydowanie lepszy. Testy pokazują, że nie jest jeszcze przygotowany na 90 minut, ale może już wyjść na boisko w podstawowej jedenastce. Co do Bernardo, to podobnie, zagrał dobrą pierwszą połowę. Wyjściowa jedenastka w czwartek będzie trochę inna niż ta w Radomiu i też trochę inna niż było to w pierwszym meczu z Ferencvarosem. Ale nie chodzi o jedenastkę. Jeśli mamy utrzymać wysoką intensywność, to potrzebujemy również dobrych zmian. Wierzę, że będą na plus i będziemy w stanie odrobić tę stratę – podkreśla Michal Gasparik.

W sobotę wicemistrz Węgier mierzył się u siebie z Realem Madryt w towarzyskiej grze. Królewscy wygrali 2:1. – Tego meczu nie widziałem i nie interesuje mnie. Zrobiliśmy wcześniej analizę ich spotkań z holenderskim Twente. Zobaczyliśmy, gdzie są ich mocne i słabsze strony. W pierwszym meczu nie pozwolili nam na to, co chcemy grać, ale u siebie jesteśmy w stanie zagrać inaczej, bo pierwsze spotkanie w naszym wykonaniu nie podobało mi się, kilku naszych chłopaków zagrało słabiej. Wiemy, jak chcemy zagrać i ten mecz pokaże, czy Górnik już jest przygotowany, żeby zagrać w fazie ligowej, czy jeszcze nie jest gotowy i chwilę trzeba będzie ze wszystkim poczekać i pracować dalej – mówi szkoleniowiec.

W zespole, jak mówi trener Gasperik, wszyscy są przygotowani na różne warianty, także na rozstrzygnięcie w serii „jedenastek". Te były trenowane przez wszystkich graczy. Co do serii karnych, to drużyny prowadzone przez słowackiego szkoleniowca rzadko przegrywały. Zdarzyło się to tylko raz, kiedy prowadzony przez Michala Gasparika Spartak Trnava uległ... Wiśle Kraków w eliminacjach Ligi Konferencji dwa lata temu stosunkiem... 11:12.

(zich)



Fot. gornikzabrze.pl

Rafał Janicki (z prawej) w starciu z groźnym napastnikiem Fradi, Lennym Josephem.

TRZY PYTANIA DO...

Mogłem grać na Węgrzech!

ERIKA JANŻY
kapitana Górnika Zabrze



1. Macie przeświadczenie, że z Ferencvarosem gracie o być albo nie być w europejskich pucharach?

- Zdajemy sobie sprawę, że na pewno łatwiej jest w tej rundzie niż może być w kolejnej. Jesteśmy w stu procentach skupieni, w stu procentach zmobilizowani. Czuć wewnętrzne napięcie, że przed nami kolejny wielki mecz. Jestem przekonany, że zagramy na dużo wyższym poziomie niż w Budapeszcie.

2. Co zrobić żeby ograć Węgrów u siebie?

- Wiadomo, mierzymy się z bardzo mocnym zespołem. Rywale mają bardzo dobrego napastnika, są silni w środku pola, ale widzieliśmy też, że jak odebraliśmy piłkę, to było dużo miejsca na kontrę. Musimy i możemy zagrać lepiej. W Budapeszcie w pierwszej połowie po naszej stronie był chaos i teraz nie możemy sobie pozwolić, żeby było podobnie.

3. Ma pan jakieś węgierskie doświadczenia futbolowe?

- Tak. Węgry są blisko Słowenii i kiedy występowałem w ND Mura czy w NK Maribor, to często graliśmy sparingi z tamtejszymi klubami. No i jest taka ciekawa historia... Jak upadł klub, w którym występowałem, ND Mura, a miałem wtedy 18 lat, byłem w klubie Gyori Eto na sprawdzianach. Klub z historią, wynikami... Pojechałem z nim na obóz do Egiptu, ale coś potem poszło nie tak i podpisałem kontrakt gdzieś indziej. No i niedawno graliśmy na fantastycznym stadionie w Budapeszcie. Czuć, że węgierska piłka w ostatnich latach bardzo się rozwinęła.

Rozmawiał Michał Zichlarz

ZE WSPARCIEM DZIECI

■ Z powodu niewłaściwego zachowania w meczu z Fenerbahce UEFA nałożyła na klub z Zabrza karę w wysokości 68 tys. euro i zamknęła trybunę południową (5900 miejsc), czyli tą, gdzie jest Torcida. Po odwołaniu Górnika na tym miejscu zasiądą zorganizowane grupy dzieci do lat 14. Z samej Akademii RKP ROW Rybnik przyjeżdża ponad stu chłopaków! Stadion będzie pękał w szwach. Poszło prawie 29 tys. wejściówek. Trener Gasparik grał już w meczu, kiedy na stadionie były... same dzieci. – I bardzo to pomogło, bo doping był niesamowity i drużynę mocno to poniosło – przypominał szkoleniowiec Górnika podczas przedmeczowej konferencji. To było spotkanie Spartaka Trnava z Maccabi Tel Awiw w sierpniu 2021 roku.

(zich)

NIE PRZEGAP!

Liga Europy - III runda eliminacji (pierwszy mecz 0:1)

Górnik Zabrze - Ferencvaros
czwartek, godz. 19.00 – TV6, Polsat Sport 1, Polsat Sport Premium 1, Polsat Box Go

O być albo nie być

Rozmowa z **Bence Borbolą**, dziennikarzem węgierskiej gazety Nemzeti Sport.



Jakie nastroje panują w ekipie Fradi przed meczem z Górnikiem? Czy mecz z Realem Madryt pomógł?

- To na pewno było dla zespołu świetne i pozytywne doświadczenie. Nie było jakiejś wielkiej różnicy, wysokiej porażki, etc. Możliwość skonfrontowania się z czołowymi piłkarzami świata to zawsze dobra rzecz. Nie było meczu ligowego, więc do Polski drużyna poleciała wypoczęta, ze świeżymi głowami, bo oczywiście towarzyskie granie to coś zupełnie innego niż walka o stawkę w ważnym meczu europejskich pucharów.

Jak widzi pan Ferencvaros i Górnika? Gdzie widzi pan słabości i siłę obu ekip?

- Obie jedenastki są mniej więcej na tym samym poziomie, ale widzę miejsca, gdzie Ferencvaros ma przewagę. W Budapeszcie obie drużyny dobrze wyglądały w defensywie. Obrońcy Ferencvarosu mieli sporo pracy z waszymi ofensywnymi graczami, ale dali radę. Kłopoty węgierskiej drużyny widzę w środku pola, gdzie są kontuzje i za bardzo nie ma rezerwy, a z kolei Górnik pokazał, że ma szybkich, silnych i fizycznie grających zawodników. Różnica jednej bramki jest do odrobienia, natomiast co do przewagi, to największą bronią w Polsce powinien być kontratak. Ferencvaros z przodu ma kogoś takiego jak Lenny Joseph. Górnik miał kilka szybkich wypadów w pierwszym meczu, ale teraz sytuacja się zmieni: to piłkarze polskiego klubu będą musieli atakować, co stwarza dogodną okazję dla Fradi.

Drużyna jest słabsza niż rok temu. Moim zdaniem Ferencvaros z zeszłego sezonu byłby zdecydowanym faworytem przeciwko polskim wicemistrzom.

Dziennikarz Nemzeti Sport Bence Borbola. Fot. własne

Pana zdanie o Górniku?

- Dobrze zorganizowany zespół, o dobrym wyszkoleniu technicznym i odpowiednim przygotowaniu fizycznym. Pokazał w Budapeszcie, że potrafi bronić bardzo agresywnie i skutecznie. Ciekawi mnie, co zawodnicy atakujący pokażą w rewanżu, kiedy będą musieli podejmować więcej ryzyka.

A jak pan oceni Ferencvaros?

- Drużyna jest słabsza niż rok temu. Kilku kluczowych zawodników opuściło klub. Ferencvaros z zeszłego sezonu byłby zdecydowanym faworytem przeciwko polskim wicemistrzom, jednak z obecnym składem wcale nie jestem pewien, czy Fradi przejdą dalej...

Mecz w Zabrzu – pamiętając, że przegrany w tej rywalizacji zagra z AS Monaco – to gra o być albo nie być?

- To bardzo ważny mecz dla Ferencvarosu. Jeśli nie uda mu się awansować kosztem Górnika, istnieje realna możliwość, że po kilku kolejnych sezonach klub mogłaby ominąć faza ligowa europejskich rozgrywek. To oznaczałoby znaczne straty finansowe, nie wspominając o szkodzie wizerunkowej. Brak fazy grupowej mógłby także wpłynąć na plany klubu w najbliższej przyszłości. Jest możliwe, że niektórzy zawodnicy musieliby odejść, bo klub musiałby ograniczyć budżet, więc tak – pod wieloma względami jest to mecz o być albo nie być dla europejskich planów Ferencvarosu.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport f7b8b096fa

Cieszmy się obecnością Jesusa!

Rozmowa z **Jackiem Bayerem**, eksreprezentantem Polski, jednym z legendarnych napastników Jagiellonii.

Dwie wygrane w lidze, zwycięstwo z Rangersami i nagle... gładkie 0:2 z Widzewem. Zabolało?

- Taka chwila musiała przyjść, bo nie wszystko w futbolu się wygrywa. Inna rzecz, że dwie bramki stracone w dwie minuty to jednak mocny strzał. Na pewno – w kontekście rewanżu w Glasgow – warto zwrócić uwagę na zachowania przy stałych fragmentach gry przeciwnika. Zbyt łatwo Widzew strzelił nam tego gola z trzeciego metra. W takich sytuacjach zazwyczaj sytuację powinien „wyprostować" bramkarz, ale Sławek Abramowicz został wyblokowany...

...i to przez swojego obrońcę.

- Być może. Chodzi mi jednak nie tylko o Sławka, ale o zachowanie innych graczy. Przecież takich sytuacji w meczu z Rangersami pewnie będzie dużo więcej,

Ma pan wrażenie, że porażka jest początkiem jakiegoś kryzysu? Czy to tylko wypadek przy pracy?

- Jak zobaczyłem wyjściowy skład, to miałem wrażenie, że trener Adrian Siemieniec szuka sposobu, jak przejść ten mecz „suchą stopą" – oczywiście nie ujmując niczego tym piłkarzom, którzy „weszli w buty" tych podstawowych. Sęk w tym, że brak Tarasa Romanczuka nie może się nie odbić na grze zespołu. Kapitan wszystko spaja, scala. Widać, że wszystko w Białymstoku – łącznie z odpoczynkiem dla Tarasa – podporządkowano rewanżowi w Glasgow.


Fot. Weronika Marciszek / Press Focus

Daję wam, ile mogę - zdaje się mówić Jesus Imaz. A daje bardzo wiele!

Oby się zaczął inaczej niż pierwszy mecz z Rangersami, kiedy błyskawicznie dała się Jaga zaskoczyć rywalom...

- Oczywiście. Choć powiem panu, że taka sytuacja – gdy trzeba odrabiać straty i się to ostatecznie udaje – ma swą wartość. Wzmacnia mental zespołu. A ja mam wrażenie, że Jagiellonia w tej chwili mocno wierzy w swoje umiejętności. Że wielkie znaczenie ma to jej ograne pucharowe. Pamięta pan Fiorentinę? Po 0:3 w Białymstoku nikt nie wierzył, że można cokolwiek zdziałać w rewanżu. Nikt poza... piłkarzami Jagi. Udowodnili wszystkim – ale przede wszystkim sobie – że można podjąć walkę z rywalem z topowej ligi europejskiej. A Rangersom – wydaje mi się – w tym momencie do tego topu daleko. Natomiast muszą wiedzieć Białostoczanie, że czeka ich w Glasgow niezły „kocioł" – mówię o atmosferze na trybunach.

Rangersi sprawiają wrażenie, jakby byli w kryzysie. Właśnie przegrali w lidze...

- Podejrzewam, że ich trenerowi zaczyna się palić pod nogami, więc mecz z Jagiellonią musi potraktować niemal jak wojnę, grę o wszystko. Ale to może się okazać atutem gości. To Rangersi „muszą".

Mówił pan o braku Tarasa w meczu z Widzewem. Ale najpoważniejsza zmiana – i to definitywna – w stosunku do poprzedniego sezonu to brak Pululu. Nik Prelec trafia, ale czy to ktoś na miarę Afimico?

- Jego piłkarskie DNA jest inne. On nie będzie zawodnikiem, który tydzień w tydzień gościć będzie na ustach wszystkich. Potrafi znaleźć się w dobrej sytuacjach, ale na pewno będzie mniej widoczny niż Pululu, nie tak spektakularny. Trzeba inaczej z nim grać, sam nie zwiąże trzech, czterech rywali, ułatwiając życie innym – jak to czynił Afimico, a korzystał z tego Jesus Imaz. Oni akurat tworzyli doskonały duet. Pululu musiał być podwajany, nawet potrajany przez obrońców, z którymi się przepychał, dzięki czemu Hiszpan miał więcej miejsca i czasu. Prelec jest typową „dziewiątką", którą Pululu nigdy nie był. Trzeba Słoweńcowi dograć piłkę. Ale wtedy on już wie, co z nią zrobić. Jest groźny: ma uderzenie i lewą, i prawą nogą, podejmuje szybko decyzje i widać, że dobrze się w polu karnym czuje.

Natomiast przyzwyczajenie się przez zespół do zmiany sposobu gry z przodu chwilę musi zabrać?

- Oczywiście. Afimico momentami wchodził na takie poziomy, że trudno będzie go zastąpić. A co do sposobu gry na takiego napastnika, jak Prelec – muszą chodzić skrzydła. Bardzo mile zaskoczył mnie w tym względzie Kajetan Szmyt. Jeśli utrzyma swą dyspozycję, będzie następnym, który ruszy z Jagiellonii gdzieś dalej; ma na to papiery.

A z Jeremy'ego Agbonifo będzie pożytek?

- Na razie wyróżnia się fryzurą (śmiech). W przypadku takich zawodników musi upłynąć jakiś czas na aklimatyzację Jest szybki, ma koordynację, ale na razie nie wiemy, jak będzie u niego z finalizacją akcji i ze współpracą z kolegami.

Wspomniał pan o Jesusie. W meczu z Rangersami ten jego legendarny „nos do goli" jakby nieco zawodził...

- No i pewnie zacznie się za chwilę dyskusja o „PESEL-u, którego się nie oszuka". A przecież ów „nos" dalej ma, bo w każdym meczu dochodzi do dwóch-trzech sytuacji. I tylko dobrze trafić nie może: ta sytuacja z Rangersami, którą na szczęście dokończył Szmyt, powinna dać bramkę już po strzale Imaza. Ale on już miewał sezony, w których też „cierpiał" przez kilka meczów, a potem znów wracał do strzelania. Na pewno – o czym już mówiłem – jest mu trudniej bez Pululu, bo nie ma mu kto robić miejsca w polu karnym rywali. Ale i tak dochodzi do okazji, więc cieszmy się jego obecnością w składzie i grą.

W pierwszym meczu z Rangersami nie mógł zagrać Bernardo Vital, zastąpił go Apostolos Konstantopoulos. Z Portugalczykiem chyba jednak defensywa jest pewniejsza?

- Tak mi się wydaje. Jest solidniejszym jej punktem, a do tego jest groźny przy ofensywnych stałych fragmentach gry: dobrze gra głową i ma fajny timing. Ja się tylko martwię, czy w tym szkockim piekiełku Vital utrzyma nerwy na wodzy. Bo zdarza mu się nie wytrzymać meczowej „pompki", co wpływa na jego boiskowe decyzje.

No to sumując: będzie dobry wynik dla Jagi?

- Byłoby super, gdyby Jaga „napoczęła" przeciwników, czyli prowadziła 1:0. Bo liczenie na to, że będziemy dobrze bronić i nic do naszej siatki nie wpadnie, może być złudne. Trzeba się spodziewać wielu stałych fragmentów gry, ostrej walki, w której zdarzyć się mogą nawet przypadkowe groźne sytuacje dla rywala. Generalnie chciałbym, żeby nasz blok obronny wyglądał lepiej, niż w pierwszym meczu z Rangersami. Jeśli tak będzie, to znów Białystok będzie mieć fazę ligową pucharów, do czego – mówiąc szczerze – już się przyzwyczailiśmy na Podlasiu (śmiech.)

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

GWIAZDY NA DŁUŻEJ

■ Jesus Imaz i Taras Romanczuk co najmniej do końca sezonu 2027/28 występować będą w Jagiellonii. W przeddzień meczu z Rangersami przedłużyli swoje kontrakty z Dumą Podlasia; w umowach znalazła się też opcja przedłużenia ich o kolejny sezon.

Wielkie nadzieje w szkocką kratę

Jagiellonia ma szansę na wielki wyczyn: wyeliminowanie w pucharach klubu znanego w całej Europie.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W ostatnim, przegranym 0:2 meczu z Widzewem Łódź, zabrakło białostockiego kapitana – Tarasa Romanczuka. W kontekście rewanżowego starcia w Glasgow z Rangersami jego obecność wydaje się wręcz nieodzowna, ponieważ ten doświadczony pomocnik jest świetny w odbiorach i nieustępliwy w walce w powietrzu. – Taras po meczu z Rangersami miał drobny uraz. Nie jest to nic poważnego w kontekście spotkania rewanżowego – uspokajał na konferencji prasowej po grze z Widzewem trener Adrian Siemieniec. – Nie chciałem ryzykować jego zdrowiem, bo byłoby to z mojej strony – w kontekście całego sezonu – nieodpowiedzialne. Daliśmy mu więc odpocząć, żeby się podleczył – dodał szkoleniowiec.

Piłkarze doskonale wiedzą, czego się spodziewać po rewanżu ze Szkotami. Wiadomo: bardzo ciężkiego spotkania. – Tak zresztą jak graliśmy już w Lidze Konferencji w ostatnim sezonie na wyjeździe z dobrymi ekipami. Szkoci na pewno są zdenerwowani wynikiem tutaj, więc będą chcieli nas pokonać u siebie i awansować – mówił w klubowych mediach obrońca Norbert Wojtuszek. – Musimy dobrze nastawić głowy przed wyjściem na spotkanie: tak, żeby nie było strachu, drżenia w nogach i grania długiej piłki, byleby tylko przetrwać – stwierdził.


Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Piłkarze Jagiellonii cieszą się po pierwszym meczu z Rangersami.

Sytuacja Jagiellonii, nawet w kontekście kłopotów zdrowotnych Yukiego Kobayashiego, w porównaniu z problemami Rangersów jest bajką. Nie dość, że ostatni prestiżowy mecz ligowy z Hibernianem zakończył się ich przegraną 1:2, to groźnego urazu nabawił się Youssef Chermiti. Napastnik zerwał więzadła krzyżowe w kuriozalnych okolicznościach – po zderzeniu z reklamami. W rewanżu z Jagą na pewno nie zagra. Portal Rangers Review uważa, że to kluczowy zawodnik i bez niego drużyna może mieć problemy.

W rewanżu nie wystąpi zresztą również Tuur Rommens. Lewy obrońca naciągnął z kolei mięsień pachwiny (auć!), więc mecz z Jagiellonią co najwyżej obejrzy z trybun. Szkoci będą mieli ogromny problem, żeby go zastąpić... To woda na młyn dla Jagiellonii. Nie należy się cieszyć z cudzego nieszczęścia, ale czy z kolei należy przesadnie się martwić?

Czy polska drużyna awansuje do decydującej rundy kwalifikacji Ligi Europy? Jedno jest pewne: tam czeka już gruziński zespół Iberia 1999 Tbilisi, który wyeliminował Larne FC z Ulsteru (0:0 i 2:1 po dogrywce). Nazwa niby nie robi wrażenia, ale Gruzini już wiedzą, że jeśli wyeliminują następnego rywala, będzie czekać na nich premia w wysokości prawie 150 tysięcy euro na głowę, zaoferowana przez bogatego właściciela – Tariela Checzikaszwilego.

(pacz)

NIE PRZEGAP!

Liga Europy - III runda eliminacji (pierwszy mecz 1:2)
Rangers FC – Jagiellonia Białystok
czwartek, 20.30 – Super Polsat, Polsat Sport 2

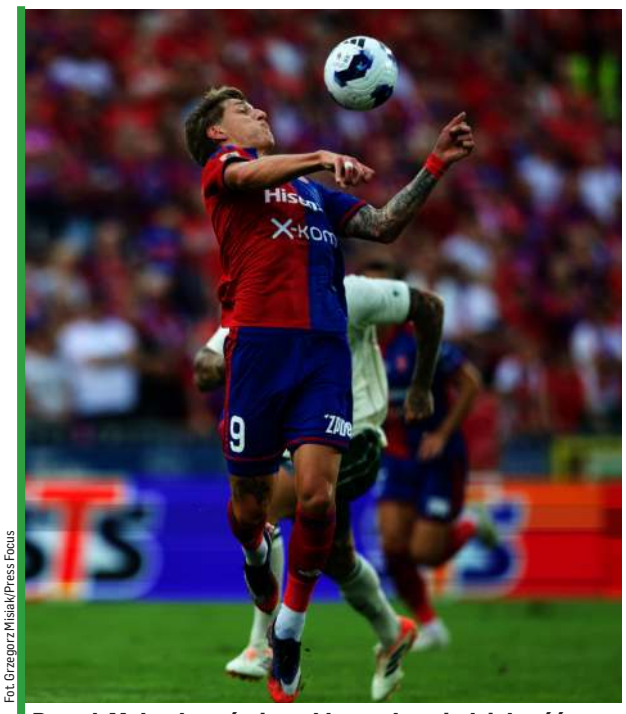
Sport f7b8b096fa

Król wolnych przestrzeni

Siedem goli strzeliły Medaliki rywalom z Malty w poprzedniej rundzie kwalifikacji. Ale z wyżej notowanymi rywalami ze skutecznością jest gorzej. W Sztokholmie o gola też nie będzie łatwo...

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Jonatan Braut Brunes sprzedany do Sparty, Leonardo Rocha kontynuujący karierę (?) w Japonii, pożegnany po niemal sześciu latach gry pod Jasną Górą Ivi Lopez. Do tego mający kłopoty ze ściągnem Achillesa Lamine Diaby-Fadiga... Trener Dawid Kroczek nie ma wielkiego luksusu w kontekście szerokiego wachlarza snajperów wśród swych podopiecznych. Zakontraktowany latem Mahir Emreli co prawda już trafia w nowych barwach, w czwartkowy wieczór w Sztokholmie kibice Rakowa wpatrywać się będą jednak z nadzieją przede wszystkim w Patryka Makucha. Bramek ligowych ma on w tej chwili tyle co Azer (po jednym...), ale nadzieję budzi jego forma, dynamika i zdolność kreowania – głównie partnerom, ale sobie również – dobrych okazji.



Fot. Grzegorz Misiak/Press Focus

Patryk Makuch weźmie na klatę odpowiedzialność za wynik Rakowa w Sztokholmie?

Silny, szybki, wytrzymały, pokorny

– Poznałem Patryka jeszcze jako nastolatka. Jak na swój wiek był bardzo silny, szybki i wytrzymały. Na wszelkich testach był w stanie biegać dłużej niż zdecydowana większość kolegów z drużyny. Tak, motoryka jest jego mocną stroną – tak o napastniku Rakowa mówi Grzegorz Mokry, pod koniec ubiegłej dekady pracujący u boku Dominika Nowaka w legnickiej Miedzi. To ten duet dał Makuchowi szansę w dorosłej piłce, a dziś z przyjemnością obserwuje, jak bardzo rozwinął się jego niegdysiejszy podopieczny. – Był pokorny, słuchał uważnie wskazówek, chętnie zostawał na dodatkowe zajęcia po treningu. Wcale się nie dziwię jego liniowemu rozwojowi. Ogromną wagę przykładał do pracy nad rozumieniem gry. I nad techniką – dodaje Mokry.

Największy atut napastnika to – jego zdaniem – „wolne przestrzenie". – Świetnie potrafi je odnajdować, poruszać się za plecami obrońców, ścigać się z nimi do piłki – analizuje nasz rozmówca. – Nie jest to „kreator", jak na przykład Harry Kane, który po piłkę potrafi się cofnąć nawet do własnej defensywy. Za to, będąc najwyżej umieszczonym zawodnikiem w „układance" Rakowa, ma za zadanie wydłużać pole gry. I potrafi to robić, z pożytkiem dla drużyny – zaznacza Grzegorz Mokry.

Pewniak w jedenastce

Makuchowi do czołówki „Złotych butów" na razie daleko, ale też na jego indywidualne noty wpływają oczywiście wyniki całej drużyny. Jest jednak w formie i zupełnie nie przeszkadzają mu głosy o nieustannym poszukiwaniu przez Częstochowian innego egzekutora, najchętniej na miarę wspomnianego Brunesa. – Patryk po prostu wie, jakie ma zadania na boisku. To nie przypadek, że niemal w każdym układzie personalnym częstochowskiej ofensywy – z Brunesem, z Diaby-Fadigą, z Tomkiem Pieńką – akurat dla Makucha miejsce na boisku zawsze się znajdowało – uważa Mokry, od paru miesięcy będący w Cracovii asystentem Bartłomieja Grzelaka, który przecież pod Wawel zjechał prosto ze Szwecji.

Pułapki sztucznej murawy

Nic zatem dziwnego, że – co przyznaje Mokry – rywalizacja Rakowa z Hammarby budzi emocje w sztabie szkoleniowym Pasów. – Trener Grzelak zna szwedzki zespół od podszewki, a Patric Jildefalk, kolejny członek naszego sztabu, pochodzi ze Sztokholmu i od dziecka kibicował tej drużynie. Na co dzień więc rozmawiamy o specyfice tego zespołu – zdradza nasz rozmówca. Szwedzi, jego zdaniem, pod Jasną Górą zagrali bardzo dobrze, neutralizując wiele atutów polskiej drużyny. – A w Sztokholmie Raków czeka jeszcze cięższy mecz. Specyfika gry na sztucznej murawie, bardzo twardej i bardzo szybkiej, jest zupełnie inna; doświadczyliśmy tego w Legii (Mokry był asystentem m.in. Goncalo Feio i Edwarda Iordanescu – red.) podczas wyjazdowych meczów z Djurgaarden i Molde. Szwedzi trenują na niej na co dzień, są przyzwyczajeni do szybkich podań, gry z klepki. W Częstochowie byli bardziej „reaktywni". U siebie będą chcieli prowadzić grę, decydować o tempie gry – przewiduje nasz ekspert.

Atuty fizyczne...

Nie spisuje jednak polskiej drużyny na straty. – Generalnie Raków ma jakość, która pozwala mu myśleć o wyeliminowaniu tego przeciwnika – zauważa. I wylicza: – Dobra organizacja gry w obronie, aktywny pressing, pozwalający wysoko odbierać piłkę, dużo piłek dostarczanych w pole karne przez wahadłowych, wreszcie stałe fragmenty gry, podczas których nie tylko wspomniany Patryk Makuch, ale też stoperzy, a i Oskar Repka, fizycznie są w stanie podjąć walkę w powietrzu.

...i słabości mentalne

Oczywiście jakość czysto piłkarska powinna być decydująca. Natomiast dwie ligowe porażki z pewnością nie budują zespołu pod względem mentalnym. Zresztą widać to po niektórych ruchach wewnątrz klubu. Do Sztokholmu nie poleciał Marko Bulat, który u progu tygodnia nie trenował z zespołem. „To decyzja klubu. W ostatnim czasie było wiele zastrzeżeń co do zachowania i postawy Chorwata, a także wpływu na zespół" - przekazał prosto spod Jasnej Góry tamtejszy dziennikarz, Kamil Głębocki, w mediach społecznościowych. Emocje podgrzewały też w ostatnich dniach medialne plotki (choć ostatecznie oficjalnie zdementowane) o możliwości zastąpienia Dawida Kroczka na trenerskiej ławce przez Mateusza Stolarskiego.

Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Ligi Konferencji - III runda eliminacji
(pierwszy mecz 0:0)
Hammarby Sztokholm – Raków Częstochowa
czwartek, 19.00 – Kanał Sportowy (YouTube)

Talent po przejściach

Lekiem na biedę w ataku Wieczystej ma być sprowadzenie dwóch napastników. Bartosz Białek to pierwszy z nich.

WIECZYSTA KRAKÓW

Nazwisko tego teoretycznie lepszego jeszcze nie jest znane. Do rywalizacji i strzelania goli klub pozyskał w pierwszej kolejności byłego zawodnika Zagłębia Lubin.

Wypełniona kartoteka

Niemal 25-letni napastnik jest trzecim piłkarzem zakontraktowanym przez Wieczystą, który wraca do ekstraklasy. Ben Lederman wrócił po roku, a Mateusz Wieteska - który czeka na debiut w nowym klubie - spędził za granicą cztery lata. Z tego tria najdłużej po obcych ligach wojażował najmłodszy Białek. W kraju nad Wisłą nie grał od sześciu lat. Wystrzelił w pierwszym sezonie w ekstraklasie, grając dla Zagłębia Lubin i trafił na Zachód. Nie można powiedzieć, że przepadł - grał przecież w niemieckiej 1. i 2. Bundeslidze oraz w Holandii i Belgii - ale nie wycisnął maksimum z talentu. Przy takich informacjach zapala się czerwona lampka z napisem „kontuzja" i w przypadku Białka paliła się kilka razy. Nie miał skończonych 23 lat, a w kartotece miał już trzy zerwania więzadeł krzyżowych - dwa razy w Wolfsburgu, który w 2020 roku zapłacił za niego 5 mln euro, i na wypożyczeniu w KAS Eupen. Lekko licząc, tylko przez te najpoważniejsze urazy stracił jedną trzecią międzynarodowej kariery.

Wypadł jeden, chcą dwóch

Od ostatniego zerwania w lipcu minęły dwa lata. Na pierwszy rzut oka nieźle wygląda statystyka 14 występów dla Darmstadt w 2. Bundeslidze w poprzednim sezonie. Liczba minut - 146 - ujawnia jednak brutalną prawdę: Białek wraca, by się odbudować. W działaniu Wieczystej widać ostrożność. Piłkarzowi urodzonemu w Brzegu zaoferowano roczny kontrakt z opcją przedłużenia. Tak samo było w przypadku Wieteski, który rok temu też zerwał więzadła. Beniaminek chciał wzmocnić atak, a po kontuzji poszukiwania bramkostrzelnego zawodnika były wręcz koniecznością. Stefana Feiertaga zobaczymy na boisku najpewniej dopiero w rundzie wiosennej. Ma problem z kolanem, które jakiś czas dawało niewielkie sygnały, aż w końcu przyszedł moment krytyczny i potrzebna jest dłuższa przerwa. Wieczysta ma zakontraktować jeszcze jednego napastnika, który miał ostatnio dużo lepsze indywidualne statystyki od Białka.



Fot. KS Wieczysta Kraków

Bartosz Białek, tak jak inni nowi piłkarze, pozuje do zdjęcia w tle z kościołem na Os. Wieczysta.

Sanah w polu karnym

Zaplanowany na ostatni weekend mecz Wieczystej został przełożony na wniosek bijącej się w Europie GieKSy. W sobotę w Gliwicach czeka ich pierwsze z serii trzech spotkań w roli gościa, ale dwa następne rozegra w Krakowie: z Cracovią i Wisłą. Gospodarzem ponownie będzie dopiero 7 września i być może Białek będzie wtedy miał okazję wystąpić przeciwko Zagłębiu Lubin. Stadion Wisły, który po awansie współdzieli Wieczysta, jest obecnie przygotowywany do pierwszego w historii koncertu. W piątkowy wieczór zaśpiewa na nim Sanah i będzie tam bardzo tłoczno - jak na spotkaniach Białej Gwiazdy. W jednym z pól karnych stawiana jest duża scena, przez którą ucierpi murawa. Wszystko zostało przewidziane i zaplanowane. Po muzycznym show zniszczone fragmenty boiska zostaną wymienione. Trawa dotrze do Krakowa ze sprawdzonej węgierskiej plantacji.

Michał Knura

Sport f7b8b096fa

Transfer po roku

Już przed rokiem Polonia Bytom przymierzała się do pozyskania Daniela Rumina i teraz dopięła swego. – Cieszę się, że w końcu tu trafiłem – mówi nowy nabytek Królowej Śląska

POLONIA BYTOM

W piłce nożnej rok to bardzo dużo czasu. Przykładów na potwierdzenie tego jest bez liku, ale w przypadku Daniela Rumina... nie mają zastosowania. Przed poprzednim sezonem wychowanek Lotnika Kościelec, napastnik ograny na zapleczu ekstraklasy, był dosłownie o... palec od przejścia z GKS-u Tychy do Polonii Bytom, która wtedy była beniaminkiem I ligi.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Jeszcze niedawno Daniel Rumin biegał po stadionie Polonii w barwach GKS-u Tychy.

Zastępca Araka

– Rok temu był temat dołączenia do Polonii – potwierdził 29-letni napastnik. – Wtedy jednak, jakoś tydzień przed finalizacją transferu, złamałem palec w stopie i moja rehabilitacja się przeciągnęła, więc transfer nie doszedł do skutku. Cieszę się, że w końcu tu trafiłem i mogę reprezentować barwy Polonii. Mam nadzieję, że dam dużo radości kibicom i całemu klubowi.

Dodajmy, że rok temu Daniel Rumin miał ważny kontrakt z GKS-em Tychy. Przyszedł bowiem do Trójkolorowych 9 stycznia 2022 roku i podpisał umowę do 30 czerwca 2024 roku, a na pół roku przed jej wygaśnięciem wynegocjował nową do końca czerwca 2026 roku. Już przed minionymi rozgrywkami Tyszanie byli jednak gotowi rozstać się z piłkarzem, który w 109 spotkaniach ligowych strzelił 17 goli i dorzucił jedno trafienie w czterech występach w Pucharze Polski. Wtedy to klub z Tychów rozdawał karty.

Teraz sytuacja się zmieniła. W sezonie 2025/26 GKS Tychy spadł z 1. ligi, w której Polonia utrzymała się bez problemów, a nawet w rundzie jesiennej była rewelacją. Jednym z jej motorów napędowych był Jakub Arak – autor 11 goli w 23 meczach ligowych. Kontuzja ścięgna Achillesa i przebyta na początku sierpnia operacja wyeliminowała jednak trzykrotnego zdobywcę Pucharu Polski z gry i właśnie jako wypełnienie tej luki do bytomskiego zespołu ściągnięty został Daniel Rumin.

Dobrzy znajomi

– Wchodząc do szatni Polonii śmiałem się, że... jestem u siebie – dodał Daniel Rumin. – Widząc tyle znajomych twarzy czułem, jakbym już tutaj wcześniej grał. Z trenerem też miałem przyjemność grać w Skrze Częstochowa, więc myślę, że jeżeli chodzi o aklimatyzację to przebiegnie ona szybko – uśmiechnął się napastnik.

Na liście dobrych znajomych Rumina są: Lucjan Zieliński, Konrad Andrzejczak, Kacper Michalski i Krzysztof Wołkowicz, ale przede wszystkim Kamil Wojtyra. Wspólnie z młodszym o pół roku kapitanem Polonii nowy jej nabytek grał bowiem w Rakowie Częstochowa kilka ładnych lat, od młodzieżowych rozgrywek zaczynając, na IV-ligowych rezerwach kończąc. Obaj przebili się też do kadry pierwszego zespołu spod Jasnej Góry, ale razem w nim nie zagrali. Mijali się także w Skrze, ale powiedzieć o nich, że są dobrymi znajomymi, to jakby nic nie powiedzieć.

Z juniorskich czasów

– Z Kamilem znamy się od czasów juniorskich – wyjaśnił nowy ofensor. – Przyszedłem tutaj, żeby z nim rywalizować, ale w piłce nożnej jest różnie. W drużynie juniorów Rakowa graliśmy razem jako dwójka napastników i kto wie, może w Polonii, jeżeli będziemy razem dobrze wyglądać, to będziemy grać obok siebie?

We wspólnych występach trafiali obaj na przykład 15 maja 2013 roku w meczu Regionalnej Ligi Juniorów B1 ze Zniczem Jankowice albo 4 czerwca 2014 roku w spotkaniu Śląskiej Ligi Juniorów Młodszych z KS Energetyk ROW Rybnik czy pół roku później, 9 listopada, z tym samym rywalem w 1. Lidze Wojewódzkiej A1.

Dla kibiców takie wyliczanki mogą być niespodzianką, ale nie dla trenera Polonii, Konrada Geregi, który – o czym wspomniał sam piłkarz – też jest kolegą Daniela Rumina z boiska, bo wspólnie występowali w Skrze wiosną 2017 roku. Nikt jednak nie ma zamiaru oglądać się na historię, bo Bytomianie potrzebują strzelca tu i teraz, a i Rumin potrzebuje szansy, żeby przypomnieć sobie, iż strzelił 21 goli w 33 występach w III-ligowej Skrze czy zdobyć 12 bramek w 34 meczach w GKS-ie Jastrzębie w 1. lidze.

Kluczowy aspekt

– Po pierwsze, do przyjścia do Polonii przekonała mnie perspektywa grania w 1. lidze – wyliczał Daniel Rumin. – A po drugie, jest to klub na Śląsku i to był dla mnie kluczowy aspekt, bo chciałem karierę kontynuować w naszym regionie. Dlatego bardzo się cieszę, że dołączyłem do wielkiego klubu z piękną historią. Uważam, że powinien być jeszcze szczebel wyżej i przyszedłem tutaj, żeby pomóc drużynie zrobić ten krok w górę i powalczyć o jak najwyższe cele. Kontrakt mam do końca sezonu, więc moim celem jest to, żeby jak najszybciej wskoczyć do pierwszego składu. To jest zadanie nadrzędne i to będę chciał jak najszybciej zrealizować. Wiadomo że jestem rozliczany z bramek. Po to też tu przyszedłem, więc strzelanie jest numerem jeden. Jeżeli będę trafiał, to będę grał, a to jest mój cel. Obserwując pierwsze mecze Polonii w tym sezonie mogę powiedzieć, że początki bywają ciężkie. Uważam jednak, że jest dużo pozytywów. Wiadomo, są także rzeczy, nad którymi trzeba popracować, ale tak jest w każdym klubie na tym etapie.

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

LECH POZNAŃ

ISHAK NIE NA ŻÓŁTO

■ Kolejorz odwołał się od żółtej kartki, jaką zobaczył w ostatnim meczu ligowym z Piastem jego kapitan Mikael Ishak. Szwed został upomniany, gdy w sytuacji sam na sam z bramkarzem jako pierwszy trącił piłkę, a następnie zderzył się z golkiperem. Lech nie zgodził się z oceną sędziego Patryka Gryckiewicza – a Komisja Ligi przyznała mu rację. Kartka została anulowana. Podobną decyzję podjęto w sprawie żółtej kartki Kamila Jakubczyka z Korony Kielce, który dostał ją przeciwko Legii.

LECH / JAGIELLONIA

NOWY TERMIN

■ Lech i Jagiellonia postanowiły przełożyć swoje spotkanie z 5. kolejki ekstraklasy, które miało odbyć się w niedzielę 23 sierpnia. Nowy termin to czwartek, 3 września, o godzinie 20.30.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

KARA ZA PRZEJŚCIA

■ Klub z Częstochowy został ukarany przez UEFA za nieprawidłowości z domowego meczu z Hammarby. Za blokowanie przejść na trybunach przez kibiców Raków musi zapłacić 8 tysięcy euro. Postanowiono też wykonać karę zawieszoną z 22 kwietnia, czyli zamknięcie części stadionu w kolejnym spotkaniu w pucharach u siebie – to za użycie pirotechniki. Fajerwerki na trybunach poskutkowały też kolejną karą, ale w zawieszeniu na dwa lata – kolejnym zamknięciem stadionu, tym razem również z karą 60 tys. euro.

ŚLĄSK WROCŁAW

POWAŻNA KONTUZJA „MOKREGO"

■ Śląsk poinformował, że w meczu z Cracovią Michał Mokrzycki zerwał więzadła krzyżowe. 28-letni pomocnik, który mocno przyczynił się do awansu WKS-u do ekstraklasy, przejdzie zabieg, a potem rehabilitację. Wszystko będzie trwało wiele miesięcy i nie wiadomo, kiedy „Mokry" wróci na boisko.

GÓRNIK ŁĘCZNA

ŁĘCZNA UMIE PROMOWAĆ!

■ Górnik spadł z 1. ligi, ale niektórzy jego piłkarze zanotowali awans. Bez klubu pozostawał podstawowy przez dużą część sezonu nigeryjski obrońca David Ogaga, który w końcu znalazł nowego pracodawcę. Został nim zespół bułgarskiej ekstraklasy, Lokomotiv Sofia. Czołówka to może nie jest, no ale co elita, to elita! Ogaga będzie tam grał m.in. ze Spasem Delevem, który w latach 2016-19 reprezentował Pogoń Szczecin.

RUCH CHORZÓW

TERMIN GRUDNIOWY

■ W kulisach Ruch TV po meczu z Polonią Warszawa prezydent Chorzowa, Szymon Michałek, wypowiedział się na temat budowy stadionu przy Cichej. Zdradził, że w magistracie chcą, aby do 12 grudnia rozpisany był przetarg na generalnego wykonawcę projektu i budowę trybuny głównej. Gdy wykonawca zostanie wyłoniony, będzie miał 24 miesiące na realizację planu. Oczywiście trzeba pamiętać, że po rozstrzygnięciu przetargu jest jeszcze czas na różne skargi, odwołania itp. Obecnie trwa analiza złożonych wniosków o dopuszczenie do udziału w postępowaniu przetargowym, po którym nastąpi dialog konkurencyjny w tym temacie. Dopiero wówczas nastąpi etap składania właściwych ofert przez zainteresowanych wykonawców.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Michała Mokrzyckiego w tej koszulce prędko nie zobaczymy.

Sport f7b8b096fa

Krzyżyk na karierze

Rozmowa z byłym kapitanem Odry Opole, **Mateuszem Kamińskim**


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mateusz Kamiński patrzy na grę obecnych zawodników Odry z perspektywy widza i ma swoje wnioski.

Czy wieloletni kapitan Odry postawił już krzyżyk na swojej karierze?

- Tak można powiedzieć. Gdy dowiedziałem się, że nie będę już dłużej grał w Odrze, pojawił się w głowie pomysł, że jeżeli nie w Opolu, to nigdzie. Choć po ostatnim moim meczu, 25 maja 2025 r. z Chrobrym Głogów, pojawiły się propozycje, zdecydowałem, że skończę z piłką, zajmę się czymś innym i zadbam o zdrowie. Powiem szczerze, że przez te kilkanaście miesięcy nie miałem żadnej gierki czy nawet piłkarskiego treningu i na razie nie ciągnie mnie do tego. Nie pozostaję jednak w bezruchu. Biegam, jeżdżę na rowerze i ćwiczę na siłowni, a zimą narty – na które nie było miejsca i czasu podczas profesjonalnej kariery.

Czym się pan zajmuje w czasie, którego nie wypełnia już piłka?

- Żona prowadzi działalność w branży internetowej, więc działamy wspólnie i coraz mocniej się w to wkręcam, a na boisko wybiegam, trenując dzieciaki w klubie Raki Gostyń. Stąd pochodzi żona i tu osiedliśmy, a ja udzielam się u nas na wiosce, bez presji, dla radości. Patrzę na ponad setkę dzieciaków pełnych pasji i z wielkimi marzeniami. Podpowiadam im, co mają robić i to mi daje satysfakcję.

A czy był pan na inauguracji tego sezonu w Opolu?

- Byłem. Rozpocząłem sezon w Opolu z trybun i śledzę występy Odry, w której po kolejnej rewolucji kadrowej moich kolegów z drużyny mógłbym chyba policzyć na palcach jednej ręki. Artur Haluch w bramce i Irka Piroch na stoperze to jedyni znajomi w pierwszej jedenastce. Mateusz Spychała jest kontuzjowany, więc życzę mu szybkiego powrotu na boisko, a Jakub Szrek został przesunięty do rezerw. Są jeszcze w zespole Kuba Pochcioł i Szymon Mida, którzy byli w kadrze. Gdy zobaczyłem drużynę na rozgrzewce, to wiedziałem, którzy są nasi, bo mieli niebiesko-czerwone stroje, ale z twarzami i sylwetkami już był problem.

Jak okiem kapitana-stopera oceni pan grę obronną obecnej Odry?

- W trzech meczach, które mamy już za sobą, Odra zagrała dobrze przez 45 minut, czyli pierwszą połowę w Głogowie. Niestety tylko tyle... Nawet w tym wygranym meczu w Głogowie Artur Haluch w końcówce uratował zwycięstwo i to jest pierwszy pozytyw. Obrona ustawiona przez trenera Łukasza Tomczyka z trzech „wieżowców" częściej wykorzystywana jest do zadań ofensywnych, bo reszta drużyny ma problem w atakowaniu. Śmieję się, że piłka Adama Noconia wróciła do Opola, a pamiętam, że wtedy – choć graliśmy w barażach – nie wszystkim się podobał ten styl z obrońcami w ataku. Maksymilian Pingot i Nemanja Mijuszković na pewno mają swoje atuty, ale Adam Chrzanowski czy Piotrek Żemło też je mieli. Z „Piniem" grałem podczas jego pierwszego pobytu w Opolu. Wtedy miał 19 lat, ale już był solidny, perspektywiczny, z lewą nogą oraz dużą szybkością i widzę, że się rozwinął. No i z przodu też już zrobił coś na plus, bo strzelił gola. Mijuszković też jest solidny, więc czekam aż ta defensywa zamknie dostęp do bramki.

Jaki system – z trójką czy czwórką obrońców – pana zdaniem jest lepszy?

- Każdy ma swój pomysł, ale ja lepiej się czułem w grze czwórką, czyli z dwójką stoperów i klasycznymi bocznymi obrońcami. Obecnie trenerzy częściej jednak korzystają z trójki stoperów. Nie każdemu to wychodzi, bo nie wszyscy mają odpowiednich wykonawców, ale w Odrze materiał jest i mam nadzieję, że ta gra – począwszy od rozgrywania od tyłu po stwarzane sytuacje – będzie coraz lepsza.

Kto pana zdaniem może zostać opolskim snajperem?

- Żeby strzelać gole, potrzebne są sytuacje. Oczywiście można krytykować napastnika, ale jeżeli nie będzie miał dogranych piłek w pole karne, to niczego nie zdziała. Kacper Przybyłko w meczu z Arką niczego nie pokazał, ale koledzy mu nie pomogli. Zastąpił go Branislav Spaczil i rozruszał trochę atak, był dynamiczniejszy i bardziej agresywny, co się przełożyło na sytuacje. Dlatego więcej oczekujemy od drugiej linii, bo tu trzeba szukać kreatywności i stwarzania sytuacji. W środku pola jest „żołnierz" trenera Tomczyka, czyli Tomasz Gajda. Szybko się wkomponował w zespół i ma dużo jakości. Myślę więc, że z każdym meczem ten plus przy jego nazwisku będzie większy. Nie ma go na razie przy innych, bo Mathieu Scalet nie pokazał jeszcze niczego. Byłem nawet zaskoczony, gdy w meczu z Arką trener zmienił Marcina Stasia, bo rzucił mi się w oczy, a taka szybka zmiana w pierwszym meczu na takiego młodego chłopaka może wpłynąć niekorzystnie. Mam jednak nadzieję, że jest na tyle ambitny i wierzy w swoje umiejętności, które z meczu na mecz w seniorskiej piłce powinny pchać go w górę.

W kim jest nadzieja na lepszą grę ofensywną Odry?

- Czekam na Szymona Midę, który podobał mi się w przedsezonowym sparingu z GKS-em Tychy. Mam nadzieję, że także doświadczony Patryk Szysz da dużo jakości z przodu. Z takim nastawieniem pojadę na sobotni mecz z Wartą Poznań, czyli rywalem nieobliczalnym, więc trudno coś przewidywać. Ale warto wybrać się na stadion choćby dla samego spotkania z kolegami – ostatnio mieliśmy okazję pogadać z Tomaszem Mikiniczem, Rafałem Niziołkiem i Dawidem Czaplińskim. Siedzieliśmy na trybunach i dziwiliśmy się, że z góry to wszystko tak łatwo wygląda. Wiem jednak doskonale, że boiskowa perspektywa jest całkiem inna, więc trzeba dać zawodnikom trochę czasu i wierzyć w nich, wspierać , myślę, że wyniki powinny przyjść.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Wreszcie to dopną!

Po trwającej blisko dwa miesiące telenoweli Michał Matys trafi do Podbeskidzia. Będzie gotowy na najbliższy mecz z Chrobrym.


Fot. Marta Badowska/Press Focus

Matys wreszcie stanie między bielskimi słupkami.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

O zainteresowaniu 20-latkiem mówiło się w Bielsku-Białej już wiosną. Pierwotnie klub nie zakładał przedłużenia kontraktu z Konradem Forencem i planowano, że w nowym sezonie o bluzę z numerem 1 rywalizować będą młodzieżowcy – wychowanek Szymon Brańczyk i właśnie Michał Matys. Na podpisanie nowego kontraktu z 34-letnim Forencem zdecydowano się w następstwie awansu na zaplecze ekstraklasy. Podbeskidzie zawarło z kapitanem dwuletnią umowę, ale Górale nadal chcieli sięgnąć po Matysa z Zagłębia Lubin.

Transfer zapowiadany

Finalizacja wypożyczenia była jednak opóźniana w czasie – najpierw problemy zdrowotne w Lubinie miał Jasmin Burić, a teraz uraz wykluczył z gry Zlatana Alomerovicia. Równocześnie w trudnej sytuacji znalazło się Podbeskidzie, bo na początku sierpnia Forenc zerwał ścięgno Achillesa. W sobotnim meczu z Lechią Gdańsk w bramce wystąpił Brańczyk, a na ławce usiadł 18-letni Filip Lach, który dzień wcześniej został zgłoszony do rozgrywek. Po spotkaniu trener Marcin Włodarski zapowiedział pozyskanie nowego bramkarza.

– Nie jest to transfer last minute, bo pracujemy nad nim bardzo długo. Natomiast w Zagłębiu były różne problemy z bramkarzami. Jak nie wypadł jeden, to drugi, potem trzeci. Nie chciało się to złożyć, ale myślę, że w przyszłym tygodniu Michał Matys do nas dołączy – mówił w sobotę szkoleniowiec.

Zna się z trenerem

Po weekendzie mijały kolejne dni, a Górale nie ogłaszali pozyskania bramkarza, ale jak usłyszeliśmy – wszystko jest na dobrej drodze i Matys będzie w kadrze meczowej na sobotni mecz z Chrobrym Głogów. 20-latek przez prawie połowę życia związany jest z Zagłębiem. W trzecioligowych rezerwach Miedziowych rozegrał dotychczas 46 spotkań. Kilkakrotnie znajdował się również w kadrze pierwszego zespołu, a latem trenował z drużyną Leszka Ojrzyńskiego, ale dotychczas nie zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej. W poprzednim sezonie przebywał na wypożyczeniu w pierwszoligowej Stali Mielec, gdzie wystąpił w 17 spotkaniach ligowych i tylko dwukrotnie zachował w nich czyste konto. Pod koniec sezonu w ramach transferu medycznego wypożyczono go do Resovii, ale nie mógł pojawić się na boisku, bo w trakcie rundy występował w dwóch klubach. Matys na przestrzeni lat występował także w młodzieżowych reprezentacjach Polski, gdzie miał okazję współpracować m.in. z obecnym szkoleniowcem Podbeskidzia.

(gru)

Sport f7b8b096fa

Matty nie pomógł kolegom

Niespodzianki nie było, choć Aston Villa może pluć sobie w brodę.

SUPERPUCHAR EUROPY

Paris Saint-Germain był uznawany za wyraźnego faworyta, a gdy spojrzało się na wyjściowe jedenastki – to już w ogóle. Paryżanie wystawili niemal pierwszy garnitur – jedynie mundialowe gwiazdy Ousmane Dembele i Fabian Ruiz odpoczywały na ławce. W angielskiej ekipie roszad zaś było co niemiara. Część wynikała z ruchów transferowych, część z kontuzji, część z – niekoniecznie zrozumiałego, patrząc z zewnątrz – odpoczynku po mistrzostwach (Ollie Watkins za wiele w Ameryce nie pograł, a znalazł się poza kadrą). Okazało się jednak, że... to nie musi w niczym przeszkadzać!

Okej, po pierwszych minutach wzajemnego badania Paryżanie wrzucili wyższy bieg. Po odbiorze w środku pola piłkę dostał Chwicza Kwaracchelia – którego Gruzji na MŚ akurat nie było – i płynnym, prostym zwodem odsunął się od Matty'ego Casha, by zdobyć ładną bramkę strzałem w krótki róg. Ładną – ale gdyby w bramce stał aktualny wicemistrz globu Emiliano Martinez, a nie jego zmiennik Marco Bizot, pewnie by to obronił.

Wydawało się, że PSG będzie spokojnie kontrolowało mecz, tym bardziej że w kilku momentach The Villans wyglądali na bezradnych. Przykładowo Cash – nie, nie czepiamy się go specjalnie – chcąc wznowić grę po faulu chyba z pięć razy rezygnował z podania, przepraszając kolegów, bo... rywale zwyczajnie „pozamykali" wszystkie linie zagrania. Im bliżej było jednak końca połowy, tym pod francuską bramką robiło się bardziej nerwowo. Co ciekawe, najbardziej wyróżniał się... debiutant – 17-letni Brian Madjo, od początku aktywny w ofensywie (choć akurat to on stracił piłkę przy bramce Kwaracchelii). Niezłe przebłyski miał też dwa lata starszy, ale niemal równie nieopierzony George Hemmings (to tak tylko dla uświadomienia, jakim składem grali wyspiarze), lecz to właśnie Madjo zdobył tuż przed przerwą wyrównanie! Masywny Anglik, warunkami fizycznymi przypominający słynnego Romelu Lukaku, wykończył dośrodkowanie!

Mecz był więc otwarty, stąd od początku drugiej części oglądaliśmy na boisku Dembelego. Aston Villa nie ustępowała Paryżanom, aż po godzinie jej obrońcy popełnili jeden z najgłupszych błędów piłkarskich – byli przekonani, że Desire Doue jest na spalonym, więc... zwolnili i machając rękami patrzyli na liniowego. On jednak nie reagował i okazało się, że miał rację. Linię ofsajdu złamał bowiem... Matty Cash, a Francuz – sam początkowo wstrzemięźliwy z celebracją – wykorzystał okazję sam na sam.

Spotkanie było potem otwarte, obie strony miały swoje szanse – ale piłka w siatce już nie zatrzepotała. Finalnie więc Aston Villa chyba zasłużenie przegrała Superpuchar, choć... sama w tymParyżanom pomogła.

Piotr Tubacki



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Czy Anglikom rośnie ichniejsza wersja Romelu Lukaku? Oto uderzający Brian Madjo, po uprzednim „zezłomowaniu" Williana Pacho.

6
STRZAŁÓW
oddał w pierwszej połowie 17-letni Brian Madjo, debiutujący w Aston Villi.

■ **PSG – Aston Villa 2:1 (1:1)**
1:0 – Kwaracchelia (20), 1:1 – Madjo (45), 2:1 – Doue (61)
PSG: Safonow – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (75. Hernandez) – Zaire-Emery, Vitinha, Neves (75. Ruiz) – Doue (87. Mayulu), Akliouche (46. Dembele), Kwaracchelia (88. Beraldo). Trener Luis ENRIQUE.
ASTON VILLA: Bizot – Cash, Lindelof, Torres (79. Mings), Maatsen – Kamara (72. Kamara), Gomes (79. Gomes) – McGinn (73. Alysson), Buendia, Hemmings – Madjo (72. Abraham). Trener Unai EMERY.
Sędziował Omar Artan (Somalia).
Żółte kartki: Torres, Gomes, McGinn

CAŁY NA POMARAŃCZOWO

HOLANDIA

■ Oranje ogłosili nowego selekcjonera. Po mundialu z posady zrezygnował Ronald Koeman, a teraz jego funkcję przejął znany z Barcelony Xavi Hernandez. 46-latek od dwóch lat pozostawał bez pracy, a reprezentacja Holandii będzie jego trzecią posadą, odkąd został szkoleniowcem. Wcześniej prowadził Barcę oraz katarski Al-Sadd.

Czy jest życie po Guardioli?

Włoch Enzo Maresca zawsze powtarza, iż słynny Katalończyk jest najlepszym trenerem świata.

ANGLIA

To będzie dziwny widok – oglądać Manchester City, którego po raz pierwszy od dekady nie będzie prowadził Pep Guardiola. Pod Katalończyka był układany cały klub, także cała filozofia, każda myśl, każdy transfer, każda decyzja. Szejkowie spełniali (niemal) wszystkie jego zachcianki, a wychowanek Barcelony zapełniał gablotę kolejnymi trofeami. Wygrał wszystko co się dało – w tym upragnioną Ligę Mistrzów.

Znajomy z Wrocławia

O tym, co powyżej, wszyscy oczywiście wiedzą, ale to ani czas, ani miejsce, by analizować osiągnięcia Guardioli. Zastanowić się natomiast należy czy zatrudniony w jego miejsce Enzo Maresca podoła jakże trudnemu i ambitnemu zadaniu, by dorównać swojemu... byłemu szefowi. W końcu Włoch był już w strukturach City. Najpierw pracował w rezerwach, by po krótkim okresie samodzielnej pracy w Parmie wrócić na Etihad jako asystent Guardioli – przez 61 meczów. Potem znowu poszedł na swoje, do Leicester City, z którym awansował do Premier League. To przekonało włodarzy Chelsea, by powierzyć mu swój projekt i choć dokładał średnio niemal dwa punkty na mecz, choć wygrał Ligę Konferencji (we Wrocławiu) i Klubowe Mistrzostwo Świata (w nowej formule) – to Nowy Rok 2026 celebrował już jako bezrobotny. The Blues faktycznie radzili sobie wtedy słabo, choć po jego zwolnieniu... było tylko gorzej. No, ale tak to jest, gdy wewnątrz gabinetów wrze.



Fot. Neepher/SIPA USA/PressFocus

Obywatele wyglądają tak samo, ale mogą być zupełnie inni.

Potrzebowali zmian

Zanim jeszcze Maresca został zwolniony ze Stamford Bridge, już spekulowano, że zostanie następcą Guardioli, którego odejścia również się spodziewano. Katalończyk był zmęczony, a Obywatele mieli rozczarowujący sezon – choć finalnie deptali mistrzowskiemu Arsenalowi po piętach oraz zdobyli Puchar Anglii i Puchar Ligi. Zmiana potrzebna była wszystkim, także w kadrze, którą zaczęto przebudowywać już rok temu. Teraz z drużyną pożegnali się: James Trafford (Leeds), Manuel Akanji (Inter, wykupiony po wypożyczeniu), Nathan Ake, Bernardo Silva i John Stones. Przyszedł właściwie tylko Elliot Anderson za 135 mln euro, ale to nie koniec wzmocnień, bo może przyjść też Enzo Fernandez – jako że do Hiszpanii ma wrócić Rodri. Maresca ma więc co robić i ma też pełną świadomość... że wszyscy będą mu patrzeć na ręce.

Nie będzie kopiowania

– Nieważne, czy po 10 meczach będziemy mieli 10, 20 czy 30 punktów – ludzie i tak będą porównywać mnie do Pepa – przyznał Włoch. – To nie wywiera jednak na mnie presji. Wielokrotnie zresztą powtarzałem, że jest najlepszym trenerem świata – dodał, podkreślając też, że nie jest zwolennikiem kopiowania. On do City będzie chciał wprowadzić własne pomysły, pokazać nowe oblicze Obywateli, a jakie ono będzie – okaże się już w niedzielę. Najwyższa angielska półka rozpoczyna sezon od meczu o Community Shield, czyli Tarczę Wspólnoty, ichniejszy Superpuchar, o który City zagra z mistrzem, Arsenalem.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!
Tarcza Wspólnoty
Principality Stadium (Cardiff)
Arsenal – Manchester City
Niedziela, godz. 16.00 – TVP Sport

WEEKND W WEEKEND

■ Od 2007 r. regularną areną zmagań o Tarczę Wspólnoty jest – rzecz jasna – Wembley. Tym razem jednak mecz odbędzie się na Principality (Millenium) Stadium w Cardiff, ponieważ na słynnej londyńskiej arenie zaplanowano koncert piosenkarza znanego jako The Weeknd. Walijski obiekt był gospodarzem starcia o Tarczę w latach 2001-06 (wcześniej też było to głównie Wembley). Oprócz tego w 2012 mecz odbywał się na Villa Park w Birmingham (przez igrzyska olimpijskie), a w 2022 roku na King Power Stadium w Leicester (na Wembley szykowano finał mistrzostw Europy kobiet).

¡Hola! ¿Cómo estás?

Liczba Polaków musi się zgadzać, więc po odejściu Roberta Lewandowskiego w Primera Division zagra kolejny Biało-czerwony!

HISZPANIA

Gdy popatrzymy na program pierwszej kolejki hiszpańskiej ekstraklasy, której zmagania rozpoczynają się w najbliższy weekend, zauważymy, że... czegoś brakuje.

Mundialowe powikłania

Primera Division rozpoczyna zmagania wcześniej od innych lig TOP 5, żeby mądrze ułożyć kalendarz, w którym przecież musi pomieścić się trwający tydzień turniej o Superpuchar. Problem w tym, że wielu zawodników hiszpańskich klubów grało w finale mistrzostw świata i tutaj rodzi się problem, bo każdy piłkarz LaLiga ma prawo do 21 dni nieprzerwanego letniego urlopu. Co więcej, władze ligi wiedzą też, że do przygotowania się do sezonu potrzeba co najmniej kilkunastodniowego cyklu treningowego. Grając w meczach o medale mundialu zawodnicy występujący na hiszpańskich stadionach skończyli zmagania w Ameryce Północnej 19 lipca. W optymistycznym wariancie 20 lipca rozpoczęli urlop, więc do treningów mogli wrócić 10 sierpnia.

W ciągu tygodnia trudno byłoby im się przygotować do startu ligi, dlatego właśnie mecze pierwszej kolejki



Fot. rcdeportivo.es

Bright Ede w sparingach prezentuje się nieźle.

Barcelona – Athletic Bilbao, Real Madryt – Real Sociedad oraz Valencia – Real Betis zostały przełożone na 25-27 sierpnia. Z zespołu Królewskich do ostatnich dni mundialu grali: Kylian Mbappe, Aurelien Tchouameni, Jude Bellingham, Ibrahima Konate i Marc Cucurella. Z Barcelony w finale i meczu o trzecie miejsce wystąpili: Joan Garcia, Pau Cubarsi, Eric Garcia, Dani Olmo, Pedri, Gavi, Lamine Yamal, Ferran Torres, Jules Kounde i Anthony Gordon. Z Betisu w finale brał udział Giovani Lo Celso, ale wystarczy jeden zawodnik, który był uczestnikiem finału lub meczu o trzecie miejsce mistrzostw świata, żeby klub mógł przełożyć mecz. Co ciekawe, Lo Celso w finale nie podniósł się z ławki, mimo wszystko dopiero 20 lipca mógł rozpocząć trzytygodniowy urlop.

Bliższy termin

Słuszne w takim przypadku wydaje się pytanie, dlaczego Atletico Madryt zagra w pierwszej kolejce, choć w finale wzięło udział dziewięciu zawodników tego klubu. Władze Los Colchoneros podjęły jednak decyzję, aby nie przesuwać spotkania z Malagą na daleki termin i razem z La Liga doszły do porozumienia, aby spotkanie zostało rozegrane parę dni później, w środę 19 sierpnia.

Bez snajpera

Dla Barcelony o tydzień dłuższa przerwa od ligi oznacza przedłużenie prac nad transferami. Duma Katalonii wciąż nie ma zastępstwa dla Roberta Lewandowskiego, który odszedł do Chicago Fire. Co więcej, klub wkrótce pozbędzie się Ferrana Torresa, zdobywcę zwycięskiego gola w finale mistrzostw świata. Napastnik ma odejść do PSG. Od tygodni Blaugrana próbuje porozumieć się z Atletico Madryt w sprawie transferu Juliana Alvareza, ale Los Colchoneros blokują Argentyńczykowi drogę do stolicy Katalonii. Barcelona walczy też o sprowadzenie Rodriego z Manchesteru City.

Byli w ćwierćfinale

Do LaLigi powróciły kluby, które w przeszłości potrafiły namieszać nie tylko w hiszpańskim, ale też w europejskim futbolu. Po ośmiu latach na najwyższy poziom rozgrywkowy powróciła Malaga. Wielu z nas pamięta wydarzenia z sezonu 2012/13, gdy niespodziewanie drużyna Manuela Pellegriniego, która sezon wcześniej zajęła czwarte miejsce w lidze, dostała się do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Po drodze ekipa z Andaluzji wyeliminowała Porto, a w ćwierćfinale dzielnie walczyła z Borussią Dortmund (2:3 w dwumeczu). Do Ligi Mistrzów klub doprowadziły pieniądze, które zainwestował Katarczyk Abdullah Al-Thani. Jego finansowanie skończyło się jednak... w 2012 roku. Gdy Malaga grała w Lidze Mistrzów, szejka w klubie już nie było. Nie było też wielu gwiazd, które inwestor sprowadził (Santi Cazorla, Nacho Monreal, Salomon Rondon, Ruud van Nisterlooy). Mimo niepewności finansowej Malaga postraszyła europejskie ekipy. Z czasem problemy organizacyjne zaczęły się tak nawarstwiać, aż Malaga spadła na drugi poziom rozgrywkowy, a w pewnym momencie nawet na trzeci. Dopiero teraz była w stanie się wygrzebać.

Polak u beniaminka

Drugą ekipą, która po latach powraca do Primera Division, jest Deportivo A Coruna. Również powraca po ośmiu latach, błąkając się w międzyczasie między trzecim a drugim poziomem rozgrywkowym. Dla kibiców tegoklubu, którzy doskonale pamiętają przełom wieku, taka sytuacja była trudna do zaakceptowania. Przecież Deportivo A Coruna 30 lat temu godnie rywalizowało o miano najlepszej drużyny w kraju. Parę razy stanęło na podium, a raz, w 2000 roku, cieszyło się z mistrzostwa kraju. W 2004 roku ekipa zameldowała się nawet w półfinale Ligi Mistrzów. Teraz powraca do elity, a wraz z nią Polak, Bright Ede! Defensor, który już rok temu łączony był z futbolowymi gigantami, dopiero teraz opuścił Motor Lublin. W Hiszpanii jego kariera ma się rozwinąć. Na razie dostał od trenera Antonio Hidalgo szansę na pokazanie się w meczach towarzyskich.

Kacper Janoszka

PROGRAM 1. KOLEJKI LALIGA

Sobota: Deportivo Alaves – Getafe (19.30), Sevilla – Rayo Vallecano (21.30); **niedziela**: Racing Santander – Villarreal (17.00), Espanyol – Levante (19.00), Celta – Osasuna (21.30), **poniedziałek**: Deportivo A Coruna – Elche (21.00), **środa**: Atletico Madryt – Malaga (21.00).

Bunt paryskiej publiczności

Wygląda na to, że w meczu o Superpuchar Francji piłkarze Lens będą mogli liczyć na doping własnych kibiców, a gracze PSG - niekoniecznie.

FRANCJA

W Superpucharze mają spotkać się mistrz (PSG) i zdobywca krajowego pucharu (Racing Lens uczynił to w tym roku po raz pierwszy w 120-letniej historii). Mecz odbędzie się na stadionie Bollaert-Delelis w Lens 16 sierpnia. Tymczasem dziennik Quest-France donosi o poczuciu niesprawiedliwości wśród fanów PSG względem tego spotkania.

A miał być Abidżan

Jak się okazuje, Le Collectif Ultra Paris (CUP) - czyli główna grupa kibiców PSG - ogłosił oficjalny bojkot i odmawia wyjazdu do Lens na mecz o Trophee des Champions (oficjalna nazwa Superpucharu Francji). Głównym powodem protestu kibiców z Paryża jest - jak to ujmują - nierówność w traktowaniu. Ultrasi ze stolicy sprzeciwiają się przede wszystkim rozegraniu meczu na stadionie jednego z uczestników zamiast na obiekcie neutralnym. Organizacja tego spotkania w Lens została ustalona przez LFP (Ligue de Football Professionnel) po tym, jak zrezygnowano z planów przeniesienia meczu do.... Afryki w ramach promocji francuskiego futbolu (rozważano przede wszystkim Abidżan, stolicę Wybrzeża Kości Słoniowej - byłem na tamtejszym stadionie, jest nowoczesny i spełnia wszelkie wyśrubowane oczekiwania).

To nie wszystko: fani paryskiego klubu uważają, że pula wejściówek przyznana kibicom gości jest zbyt mała, a przez to zwyczajnie niesprawiedliwa. „To decyzja z księżyca. Ten rodzaj meczu powinien być rozgrywany



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocu

Piłkarze Lens na własną publikę zawsze mogą liczyć.

na neutralnym gruncie, ze sprawiedliwym rozmieszczeniem miejsc między kibicami obu klubów" - czytamy w oświadczeniu organizacji kibicowskiej. Wygląda więc na to, że piłkarze z Paryża na wielki doping w tym meczu nie będą mogli liczyć. W Lens oczywiście nikt nie ma zamiaru tym się przejmować. Jeśli ekipa Złoto-krwistych wygra - zdobędzie ostatnie brakujące trofeum do krajowej kolekcji.

Polacy na głębokiej wodzie

Lens ma łatwiej (bo ma więcej czasu na przygotowania, PSG grał w środę wieczorem mecz o... Superpuchar UEFA z Aston Villą, o czym na poprzedniej stronie), jednak wcale nie łatwo. Po historycznym sukcesie z klubu do Crystal Palace odszedł trener Pierre Sage. Nowym szkoleniowcem Lens został Dino Toppmoeller. Niemiecki menedżer chwali podejście i mentalność zawodników po ciężkim okresie przygotowawczym, ale sam przyznaje, że zespół potrzebuje czasu na zgranie. Drużyna przystąpi do walki o Superpuchar w mocno eksperymentalnym zestawieniu - klub tego lata stracił przecież kluczowych graczy. Sprzedano m.in. Mamadou Sangare (za 45 mln euro do Brendford, rekord klubu!), Adrien Thomasson i Wesley Said odeszli za darmo po wygaśnięciu kontraktów. W dodatku kontuzjowany jest Samson Baidoo, a Ismaelo Ganiou musiał być oszczędzany.

Do drużyny dołączyli z kolei 23-letni algierski pomocnik Yacine Titraoui i 33-letni Thorgan Hazard, starszy brat słynniejszego Edena, a klub finalizuje wypożyczenie chorwackiego napastnika Franjo Ivanovicia z Benfiki. Akcent polski? Sprowadzeni właśnie Michał Skóraś (kupiony za 7.5 mln euro z Gent) i Maik Nawrocki, z pewnością zostali rzuceni na głęboką wodę, ale... czy to źle? Jeśli się wykażą, z pewnością będą mogli liczyć na grę reprezentacji Polski. Dla niezgranej ekipy Lens starcie z tak zorganizowanym rywalem jak PSG, mimo gry na własnym boisku, będzie jednak olbrzymim wyzwaniem.

(pacz)

NIE PRZEGAP!

Superpuchar Francji
Bollaert-Delelis (Lens)
Lens - PSG
Niedziela, godz. 20.45 - Eleven Sports 1
Sędzia – Jeremie Pignard

Sport f7b8b096fa



Fot. Paweł Pechciński/Rekord Bielsko-Biała

Janusz Szymura dla kierowanego przez siebie kubu zrobi wszystko.

Kiedyś było tu ściernisko...

Wieloletnie starania prezesa Janusza Szymury dobiegają końca. Jeszcze w sierpniu radni Bielska-Białej zadecydują o oddaniu terenów w Cygańskim Lesie w 99-letnie użytkowanie wieczyste.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Rekord założony został w 1994 roku. Przez pierwsze 6 lat klub związany był z Lipnikiem, historyczną wsią, która dziś stanowi wysuniętą najbardziej na wschód dzielnicę Bielska-Białej. Sześć lat później klub przeniósł się do Cygańskiego Lasu, gdzie znajdowały się zrujnowane obiekty sportowe, które z powodu stanu technicznego były wyłączone z użytkowania.

Zainwestował 50 baniek

Przez lata, wysiłkiem wielu osób oraz dzięki nakładom finansowym prezesa Janusza Szymury, powstał ośrodek sportowy z prawdziwego zdarzenia. Dziś klub dysponuje zapleczem hotelowo-gastronomicznym i Szkołą Mistrzostwa Sportowego. Wybudowano dwie trybuny, dzięki czemu przy Startowej swoje domowe spotkania mogą rozgrywać drugoligowcy. Kilka miesięcy temu oficjalnie otwarta została nowoczesna hala, która stała się domem dla siedmiokrotnych mistrzów Polski w futsalu. Obiekt powstał na zgliszczach dawnej hali z lat 70. Przez lata wszystkie te inwestycje powstały na terenie, który formalnie nie należy do Rekordu, a jest własnością miasta. W tym okresie Janusz Szymura zainwestował w to miejsce około 50 milionów złotych. - Tego się nie spodziewałem, podpisując pierwszą umowę - przyznaje dziś prezes klubu. Każdego miesiąca utrzymanie obiektów kosztuje około 60 tysięcy złotych. - To media związane z codzienną działalnością bazy hotelowo-gastronomicznej, utrzymanie boisk, czy szkoły - wymienia.

Z pomocą prezydenta

O wykupienie gruntu w Cygańskim Lesie prezes Szymura zabiegał od wielu lat, ale dotychczas nie było takiej woli. Po raz ostatni wieloletnia umowa dzierżawy została przedłużona w połowie 2018 roku, gdy za zgodą radnych jej termin prolongowano z 2027 do 2043 roku. W wypracowaniu tamtego porozumienia mocno pomagał Jarosław Klimaszewski, który szykował się do walki o władzę po ustępującym Jacku Krywulcie. - Stawiam sobie za cel, by na tym gruncie był, jest i pozostał obiekt sportowy. Uregulowanie kwestii własnościowych to zagwarantuje - zapewnia Janusz Szymura i dodaje, że gdy spółka formalnie nabędzie prawo użytkowania wieczystego, to możliwe będzie zaciągnięcie kredytu bankowego na dalszy rozwój. - Przy obecnych warunkach dzierżawy takich możliwości nie ma - mówi nam właściciel Rekordu, co oznacza, że aby inwestować, trzeba najpierw wypracować zysk w spółce informatycznej i dopiero realizować pracę.

Ważny krok

Przygotowana uchwała, która pod koniec sierpnia trafi pod obrady Rady Miejskiej Bielska-Białej, zakłada, że spółka nabędzie prawo użytkowania wieczystego na okres 99 lat działek o łącznej powierzchni ponad 4,7 hektara. - Czekamy teraz na aktualizację operatu szacunkowego nieruchomości - dodaje prezes Rekordu. To ważny krok, bo oddanie nieruchomości w użytkowanie wieczyste odbywa się za opłatą, która ustalana jest na podstawie wartości budynków i gruntów. Janusz Szymura szacuje, że nabycie prawa wieczystego wiązać będzie się z wniesieniem opłaty sięgającej kilkunastu milionów złotych. Później każdego roku spółka ponosić będzie opłatę w wysokości 1% wartości gruntu, a to około 100 tysięcy złotych rocznie.

(gru)

Zedrą gardła dla Orłów

Po niespełna półrocznej przerwie Biało-czerwoni wrócą do gry przed własną publicznością. Eliminacje mistrzostw Europy 2028 rozpoczną w opolskiej Stegu Arenie.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Ostatnim razem reprezentacja Polski mężczyzn pojawiła się na parkiecie w maju tego roku, kiedy po emocjonującym dwumeczu pokonała Austrię i wywalczyła awans na styczniowe mistrzostwa świata. Biało-czerwoni zapewnili sobie tym samym udział w kolejnej wielkiej imprezie, a już na początku listopada rozpoczną walkę o następną – mistrzostwa Europy, które w styczniu 2028 roku odbędą się w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii.

Prezes Szmal wierzy w opolską publiczność

Losowanie grup eliminacyjnych odbyło się w marcu w Lizbonie. Reprezentacja Polski trafiła do grupy 6 razem z Francją, Rumunią i Łotwą. Federacja ustaliła, że inauguracyjne spotkanie z reprezentacją Łotwy Biało-czerwoni rozegrają w środę 4 listopada (godz. 18.00), w Stegu Arenie w Opolu. - Opole to dla reprezentacji Polski bardzo szczęśliwe miejsce - mówi prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce, Sławomir Szmal. - Z własnego doświadczenia pamiętam, jak wiele dla zawodników znaczy atmosfera na trybunach i wsparcie kibiców, a w tym mieście zawsze mogliśmy na nie liczyć. Mecze w Opolu dostarczały nam wielu emocji i ważnych zwycięstw, dlatego cieszę się, że po raz kolejny będziemy mogli zagrać właśnie tutaj. Kadra jest w dobrym momencie. W maju wywalczyła awans na mistrzostwa świata i pokazała, że ma duży potencjał. Wierzę, że zawodnicy potwierdzą dobrą formę także przed opolską publicznością i dobrze rozpoczną walkę o awans na mistrzostwa Europy.

Sprzyjający parkiet

W ostatnich latach Biało-czerwoni rozegrali w Opolu wiele emocjonujących spotkań. W kwietniu 2021 roku, w ramach eliminacji EHF EURO 2022, pokonali Słowenię 27:26, a wcześniej, w grudniu 2018 roku podczas Four Nations Cup, wygrali z Rumunią 30:29 oraz Japonią 29:28.

- Dla Opola to zaszczyt gościć reprezentację Polski, zwłaszcza że stawka będzie bardzo wysoka, bo punkty w meczu o awans na najważniejszą imprezę na Starym Kontynencie. Niczym nie ryzykuję, zapewniając, że na polskich reprezentantów będzie czekać komplet fanów, którzy od pierwszego do ostatniego gwizdka zdzierać będą gardła dla Biało-czerwonych – cieszy się prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, który dodaje: - A ponieważ Stegu Arena gościła szczypiornistów z orzełkiem już kilka razy i zwykle wygrywali, to liczę, że dobra passa zostanie podtrzymana.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Łotwa to rywal bardzo dobrze nam znany. W marcu tego roku obie reprezentacje zmierzyły się w 2. rundzie eliminacji mistrzostw świata 2027. Biało-czerwoni wygrywając oba mecze - 33:24 oraz 33:25 - zapewnili sobie awans do kolejnej fazy kwalifikacji, w której okazali się lepsi od Austriaków.

■ Turniej finałowy EHF EURO 2028 odbędzie się od 13 do 30 stycznia 2028 roku. W rywalizacji wezmą udział 24 drużyny, z czego cztery mają już zapewniony udział – obrońcy tytułu (Dania) oraz trzej współgospodarze (Hiszpania, Portugalia i Szwajcaria). Bezpośredni awans wywalczą zespoły z pierwszych dwóch miejsc w ośmiu grupach kwalifikacyjnych, a stawkę uzupełnią cztery najlepsze drużyny z trzecich pozycji.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Sprzyjająca reprezentacji Stegu Arena już czeka na Polaków.

LEGENDA NIEBIESKICH W ŻORACH!

■ Karolina Jasinowska, legenda Ruchu Chorzów, w nowym sezonie będzie reprezentowała barwy występującego w Lidze Centralnej, MTS-u Żory. Mająca w karierze występy w reprezentacji Polski wychowanka LANDECO MOSiR Siemianowice Śląskie, która przez wiele lat była kapitanem Niebieskich, a miniony sezon spędziła na parkietach Orlen Superligi w ekipie Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz, będzie występowała na kole ze swoim ulubionym numerem 5, przejmując go od Moniki Grucy. Jak wyznała „Karla" – do przyjścia do Żor przekonał ją przede wszystkim cel postawiony przed drużyną. – Chcę swoim doświadczeniem pomóc zespołowi w walce o upragniony awans do Superligi – mówi doświadczona obrotowa, ciesząc się, że po roku występów daleko od domu wraca na Śląsk. – To wyjątkowy dla mnie moment, bo córki już się cieszą, że będą mogły oglądać i kibicować mamie. Ich uśmiech i wsparcie bardzo mnie motywują, a więc do zobaczenia w hali w Żorach! - uśmiecha się sympatyczna zawodniczka. **(ZC)**



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Początek sezonu w Sosnowcu!

Trzy lata temu Superpuchar zdobył King Szczecin.

Turniej o Superpuchar Polski wraca do Zagłębia Dąbrowskiego po trzech latach.

SUPERPUCHAR POLSKI

Turniej o Superpuchar Polski wraca do Sosnowca! W dniach 26–27 września w Arenie Sosnowiec drużyny powalczą o trofeum im. Adama Wójcika. W rywalizacji wezmą udział cztery czołowe zespoły: Legia Warszawa, Zastal Zielona Góra, Dziki Warszawa oraz Energa Trefl Sopot. Zmagania te będą bezpośrednim wstępem do sezonu 2026/27 Polskiej Ligi Koszykówki, który wystartuje 2 października.

Powrót po 3 latach

Wydarzenie to powrót turnieju do Zagłębia po trzech latach – to właśnie tutaj we wrześniu 2023 roku King Szczecin sięgnął po trofeum po zaciętym finale z Treflem Sopot (92:90). Wybór sosnowieckiej hali po raz kolejny potwierdza, że miasto staje się jednym z kluczowych partnerów Polskiego Związku Koszykówki i regularnym punktem na koszykarskiej mapie kraju. Obiekt wchodzący w skład Zagłębiowskiego Parku Sportowego (ArcelorMittal Park) to stały gospodarz turniejów finałowych o Puchar Polski koszykarzy i koszykarek, a także miejsce częstych występów męskiej i żeńskiej reprezentacji Polski.

– Turniej o Superpuchar Polski to dla nas nie tylko duże wydarzenie sportowe, ale także świetna okazja, by po raz kolejny pokazać, że Arena Sosnowiec jest miejscem gotowym na najważniejsze koszykarskie wydarzenia. Serdecznie zapraszam mieszkańców i kibiców z całego regionu do spędzenia weekendu z koszykówką – powiedział Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Trzeci raz w nowym formacie

W 2024 roku Polska Liga Koszykówki porzuciła tradycyjny format pojedynczego meczu między mistrzem Polski a zdobywcą Pucharu Polski na rzecz turnieju Final Four z udziałem ligowych medalistów. Pierwszą edycję w nowej formule wygrał Śląsk Wrocław, pokonując Kinga Szczecin 76:75. Z kolei przed rokiem w Warszawie po swój pierwszy historyczny tytuł sięgnął Start Lublin. Lublinianie w półfinale pokonali Górnika Wałbrzych (80:66), a w finale odrobili 14 punktów straty do przerwy z Treflem Sopot (46:32), wygrywając trzecią kwartę 27:11 i całe spotkanie 82:77. Statuetkę MVP odebrał wówczas Tevin Mack.

– Superpuchar to najlepszy możliwy przedsmak ligowych emocji. Cztery mocne zespoły, trzy mecze, ale także wiele atrakcji dla kibiców między spotkaniami, jak i w trakcie ich trwania. Chcemy, żeby w Arenie Sosnowiec przez cały weekend coś się działo i nie mam wątpliwości, że każdy kibic, niezależnie od wieku znajdzie coś dla siebie – mówi Łukasz Koszarek, prezes Polskiej Ligi Koszykówki.

Sprzedaż wejściówek na turniej prowadzona jest w serwisie www.ebilet.pl. Sobotni bilet uprawnia do obejrzenia obu spotkań półfinałowych, a jego koszt to 40 zł (kategoria 1) lub 20 zł (kategoria 2). Z kolei bilety na niedzielny finał są dostępne w cenach 55 zł za kategorię 1 oraz 35 zł za kategorię 2.

(pp)

TERMINARZ TURNIEJU

Sobota, 26 września (półfinały)
16.30 – Legia Warszawa – Energa Trefl Sopot
19.15 – Dziki Warszawa – Zastal Zielona Góra
Niedziela, 27 września
17.30 – Finał

Ronaldinho kupi Monaco?

Wyścig z czasem w Monako. Słynne nazwiska w tle walki o licencję.

Wokół koszykarskiej sekcji AS Monaco panuje w ostatnich tygodniach spore zamieszanie organizacyjne, a sprawa ewentualnej zmiany właściciela wkracza w decydującą fazę. Klub, który w nadchodzącym sezonie ma rywalizować w rozgrywkach EuroCup, znalazł się w trudnym położeniu po decyzji Izby Odwoławczej Francuskiej Federacji Koszykówki (FFBB). Organ ten odmówił Monakijczykom prawa do gry w rodzimej ekstraklasie Betclic Elite w sezonie 2026/27 z powodu niespełnienia wymogów finansowych.

Sytuacja niespodziewanie skomplikowała się jednak na początku tygodnia. Jak donosi francuski dziennik „L'Equipe", dyrektor wykonawczy AS Monaco, Ołeksij Jefimow, otrzymał oficjalny list intencyjny od zupełnie innego podmiotu. Do gry o przejęcie zespołu włączyła się legenda brazylijskiego futbolu, Ronaldinho. Były piłkarz m.in. Barcelony i Paris Saint-Germain złożył ofertę we współpracy z andorskim funduszem inwestycyjnym Clayton Sport.

Pojawienie się nowej kandydatury stawia zarząd klubu przed wyborem, ale jednocześnie


Fot. Mateusz Porzucek PressFocus

Czy Ronaldinho zainwestuje w słynny koszykarski klub?

Aby ratować ligowy byt i ustabilizować finanse, działacze pilnie poszukują nowego, wiarygodnego inwestora.

Do tej pory faworytem w wyścigu o przejęcie klubu była grupa kapitałowa Helen Holdings, na której czele stoi były gwiazdor ligi NBA, Jamal Mashburn. Sam klub jeszcze niedawno otwarcie deklarował optymizm i determinację, by doprowadzić rozmowy z Amerykaninem do pomyślnego końca. Plan zakładał sfinalizowanie transakcji w połowie sierpnia, co pozwoliłoby spokojnie przedstawić gwarancje finansowe władzom ligi.

zwiększa presję czasu. Władze Monaco zamierzają skierować odwołanie do Francuskiego Narodowego Komitetu Olimpijskiego i Sportowego (CNOSF), który pełni rolę organu pojednawczego. Czas na przedstawienie pełnej dokumentacji i uzasadnienia mija 18 sierpnia. Najbliższe dni pokażą, czy monakijski klub postawi na projekt firmowany przez Mashburna, czy też zdecyduje się na ofertę wspieraną przez Ronaldinho i fundusz z Andory. Kluczowe będzie szybkie zabezpieczenie budżetu, bez którego powrót do francuskiej elity nie będzie możliwy.

(pp)

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Ten mecz musimy wyyyyyyyygrać!

Tu nie ma co „wierzyć w odrobienie strat", tu trzeba mieć pewność zysków, trzeba rywali sponiewierać, zagryźć, pożreć i wyrzygać, tak jakby to był mecz o życie, bo zaiste takim jest. Wielkie drużyny rodzą się w szale, momentem założycielskim legendarnych jedenastek są mecze, w których przechodzą same siebie, przeskakują na wyższy poziom, niesione jakimś wewnętrznym ogniem nie do ugaszenia, poczuciem własnej mocy, która ma za nic hierarchie i przewidywania. Górnik zagra z Ferencvarosem swój najważniejszy mecz w XXI wieku, ba, najpewniej jeden z najważniejszych w historii międzynarodowych występów. To jedyna realna szansa na zapewnienie sobie pucharowej jesieni – z kimkolwiek Zabrzanie się z zmierzą w przyszłym tygodniu, będzie to miało raczej wymiar piłkarskiego festynu, dzieciaki przyjdą zobaczyć przy Roosevelta Salaha albo Pogbę, mecz się tak czy owak wyprzeda, ale cel, w który Górnicy mierzyć powinni, to Liga Konferencji. Tam się można ograć, tam można będzie powygrywać, ponabijać punkty rankingowe tak, żeby za dwa lata bezczelnie wejść do Champions League bez eliminacji, samym zdobyciem krajowego tytułu. Dziesiąte miejsce w rankingu UEFA to klucz do drzwi Sezamu, o który nasze kluby muszą tego lata bić się do upadłego. Kraj, w którym najwyższą premią wewnętrznych rozgrywek jest udział w LM, stanowi magnes dla piłkarzy z półek wciąż dla nas nieosiągalnych albo osiągalnych sporadycznie. Górnicy, ten mecz musicie wygrać, wygracie-wygracie-wygraaacie, bo nie ma innej drogi do Europy. W Budapeszcie śląska ekipa po bojaźliwym i nieszczególnym początku zagrała więcej niż przyzwoicie. Tu już nie chodziło o „napędzanie strachu" faworyzowanym przeciwnikom, tylko o zwycięstwo - to było widać w konstruowaniu akcji, w parciu na bramkę, inaczej niż w Stambule, gdzie poza jedną sytuacją Zabrzanie nie próbowali kąsać i skupili się na destrukcji. Drużyna Gasparika musi tego lata przebyć okres piłkarskiego dojrzewania w tempie ekspresowym i na razie czyni to z powodzeniem – od pierwszego meczu z Turkami pod hasłem „oby się tylko nie zbłaźnić", przez rewanż, w którym chodziło o to, żeby „łatwo skóry nie sprzedać", po mecz w Budapeszcie, gdzie Górnicy już wyraźnie grali o sensowną zaliczkę. Jeśli szanse obu drużyn mierzyć skalą determinacji, Górnicy mają handicap – dla Zabrzan celem jest zagrać jak za dawnych lat, ergo: wrócić na stałe do Europy i z powodzeniem grać z najlepszymi, dla Ferencvarosu boje o cokolwiek poza Ligą Mistrzów są ujmą na honorze. Co prawda raz tylko się do fazy ligowej Champions League przepchał, a przed trzema laty w eliminacjach zaliczył nawet gonga od skądinąd znajomego nam fareskiego Klaksviku, ale mniemanie o wielkości w czasach orbanowskich było w klubie podsycane, a wręcz słono dotowane. Ten klub-pieszczoszek populistycznych rządów Fideszu nieprzypadkowo stracił mistrzostwo Węgier tuż po tym, jak Orban stracił władzę; bonanza się skończyła, ale buta pozostała. Obie drużyny tęsknią do europejskich sukcesów sprzed wielu dekad, obie w zamierzchłej przeszłości dotarły finału Pucharu Zdobywców Pucharów: Górnik w 1970 musiał uznać wyższość Manchesteru City, Węgrzy pięć lat później przegrali decydujące starcie z Dynamem Kijów. Ferencvaros ma jednak w gablocie Puchar Miast Targowych, prototyp późniejszego Pucharu UEFA i dzisiejszej Ligi Konferencji, zdobyty w 1965 roku kosztem Juventusu. Jak w Zabrzu tęsknią do czasów Pohla, Lubańskiego czy Oślizły, tak w IX dzielnicy Budapesztu rzewnie wspomina się erę Floriana Alberta, uhonorowanego w 1967 Złotą Piłką, czy fantastycznego rozgrywającego Tibora Nyilasiego. Mądrale ze stołecznych portali marudzą, że największą gwiazdą Górnika jest trener, bo świetnie ustawia drużynę i wyciąga wyniki nad stan z piłkarzami, którym brakuje jakości. Jak słyszę takie perory, to mi się zbiera, to jakbym słyszał krytyków literackich nie wymawiających r, którzy rozcmokani nad nowym tomem pyawią o tym, czego im w książce zabyakło. Mam nadzieję, że zanim „Piotruś" Federico wciągnie nosem ekstraklasę, po drodze wbiegnie dwakroć z piłką do bramki węgierskiej i zamknie jamy ustne wybrzydzaczy. Myślę też sobie, że numer z Chłaniem na podmęczonych rywali trzeci raz nie przejdzie – z Fener narobił dużo szumu i akcji, które pachniały golem, w Budapeszcie został już sam szum – i że Ukrainiec zasługuje na to, żeby zagrać od początku. W tym meczu trzeba rywali zajechać – sportowo Węgrzy są nieco mocniejsi, dlatego językiem u wagi niech będzie zajadłość. Niech piłkarze wybiegną w zatyczkach do uszu, kibice zgotują przyjezdnym piekło, a na boisku niech się aż dymi! Górnik zasługuje na Europę, drużyna z takim stadionem, z taką widownią i tradycją nie może skupiać się na lidze, nie budowano tego obiektu z myślą o wizytach Wieczystej Kraków czy nawet, z całym szacunkiem, o derbach z Piastem Gliwice.

Sport f7b8b096fa

HITOWY TRANSFER

■ Atakujący Yuri Romano, który wraz ze swoją reprezentacją w 2022 i 2025 roku wywalczył tytuł mistrza świata, dołączył do PGE Projektu Warszawa - poinformował w środę stołeczny klub. 29-letni Włoch, który podpisał dwuletni kontrakt, dotychczas reprezentował głównie włoskie kluby, m.in. Gas Sales Bluenergy Piacenza w latach 2022-25. Ostatni sezon spędził jednak w rosyjskim zespole Fakieł Jamał.

Wcześniej klub poinformował o przedłużeniu kontraktów z libero - kapitanem Damianem Wojtaszkiem oraz Maciejem Olenderkiem, rozgrywającym Janem Firlejem, środkowymi Ukraińcem Jurijem Semeniukiem oraz Karolem Kłosem, atakującym Bartoszem Gomułką oraz przyjmującymi: Bartoszem Bednorzem, Francuzem Kevinem Tillie i Kanadyjczykiem Brandonem Koppersem. Nowymi twarzami w warszawskiej drużynie są natomiast przyjmujący Aleksander Śliwka, środkowy Bartłomiej Lemański oraz włoski trener Roberto Piazza. Z zespołem rozstali się środkowy Jakub Kochanowski, przyjmujący Bartosz Firszt oraz niemiecki atakujący Linus Weber. **(a)**

Znów do zera

Polki wygrały z Francją 3:0 w swoim drugim meczu Memoriału Agaty Mróz-Olszewskiej, który odbywa się w Koszalinie.

Pierwszego dnia turnieju w Koszalinie Polki wygrały z Ukrainkami 3:0, a Francuzki przegrały z Włoszkami 0:3. Podopieczne trenera Stefano Lavariniego były faworytkami i mocno otworzyły środowe spotkanie, rozpoczynając od prowadzenia 4:0. Rywalki zdołały nieco zmniejszyć dystans po ataku Bah, jednak dobre akcje Julii Szczurowskiej pozwoliły Polkom odbudować przewagę (10:6). Po bloku Magdaleny Jurczyk było już 13:7, a przy serwisie Julity Piaseckiej 18:9. Zwycięstwo 25:18 przypieczętował błąd Lilou Ratahiry.

Drugą partię lepiej rozpoczęły Francuzki po pomyłce Julii Orzoł (4:1), natomiast gdy Amandha Sylves posłała asa serwisowego było 11:6 dla przyjezdnych. Chwilę później było już jednak po 12 po serii akcji Szczurowskiej. Od tego momentu walka toczyła się punkt za punkt, a o wyniku decydowała gra na przewagi. Wygrały ją Polki po kolejnym autowym ataku Ratahiry (28:26).

Na początku trzeciego seta biało-czerwone objęły prowadzenie 4:1 przy zagrywce Alicji Grabki. Akcje Evy Elougi wyrównały wynik na 5:5, ale biało-czerwone odzyskały przewagę za sprawą serii błędów Francuzek (8:5). Ich kolejne pomyłki, w połączeniu z dobrymi zagraniami Jurczyk powiększyły dystans (15:9). Zespół trenera Lavariniego zdominował tę odsłonę, triumfował 25:20 po widowiskowym bloku Jurczyk.

We wcześniejszym meczu Włochy pokonały Ukrainę 3:1 (18:25, 25:14, 25:22, 25:20). Kończące turniej w Koszalinie spotkanie Biało-czerwonych z Włoszkami rozpocznie się o godz. 18.00.

■ **Polska – Francja 3:0 (25:18, 28:26, 25:20)**

POLSKA: Julia Szczurowska, Anna Obiała, Julita Piasecka, Julia Orzoł, Alicja Grabka, Magdalena Jurczyk - Justyna Łysiak (libero) - Magdalena Stysiak, Aleksandra Szczygłowska, Paulina Damaske, Katarzyna Wenerska. Trener Stefano Lavarini.

FRANCJA: Lilou Ratahiry, Iman Ndiaye, Amandha Sylves, Eva Elouga, Enora Danard, Halimatou Bah - Juliette Gelin (libero) - Amandine Giardino, Cyrielle Depie, Amelie Rotar. Trener Cesar Hernandez Gonzalez.

1. Polska	2	6	6:0
2. Włochy	2	6	6:1
3. Ukraina	2	0	1:6
4. Francja	2	0	0:6

POLKI IDĄ JAK BURZA

■ Reprezentacja Polski U-17 kobiet, pokonując Hiszpanię 3:0 (25:13, 25:18, 25:20) odniosła piąte zwycięstwo na mistrzostwach świata w Chile i wygrała grupę C. W 1/8 finału nasze siatkarki grały w nocy z środy na czwartek z Tajlandią, czwartą ekipą grupy A. W ewentualnym w ćwierćfinale zmierzą się z lepszą drużyną w meczu Korei Płd. z Filipinami. **(a)**



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus.pl

Trener Stefan Lavarini mocno rotował składem w meczu z Francją.

Siedem na siedem

Rzeszowski DevelopRes przygotowania do sezonu rozpoczął w okrojonym składzie.

DEVELOPRES RZESZÓW

Ze względu na udział w mistrzostwach Europy aż siedmiu zawodniczek, wicemistrzynie Polski przez dłuższy czas trenować będą w okrojonym składzie - również siedmioosobowym. Trenerka Jelena Blagojević ma do dyspozycji Martynę Łazowską, Dominikę Pierzchałę, Weronikę Centkę-Tietianiec, Justynę Jankowską, Zuzannę Suską, Karolinę Pancewicz i Amerykankę Taylor Mims, a siódemka nieobecnych to reprezentantki swoich krajów, które wezmą udział w mistrzostwach Europy (21.08.-6.09.): Laura Jansen, Marrit Jasper (Holandia), Mika Grbavica (Chorwacja), Magdalena Bukovska (Czechy) i Uliana Kotar (Ukraina) oraz Julita Piasecka, Alicja Grabka.

- Zaczęłyśmy w siódemkę, a nawet w... szóstkę, bo Dominika Pierzchała powolutku wraca do zdrowia i czasu, aby dojść do pełnej dyspozycji jeszcze potrzebuje. Przez pierwsze cztery tygodnie w tym gronie będziemy skupiać się na technice, bo to jest coś, czego dziewczynom brakuje, bo przecież większość z nich przez trzy miesiące nie dotykała piłki. Oczywiście nie zabraknie ciężkiej pracy w siłowni, bo tak wygląda okres przygotowawczy. Od drugiego tygodnia przygotowań zaczniemy już skakać. Będziemy czekać na resztę zespołu, a jak dziewczyny wrócą, to po kilku treningach zaczną się sparingi i turnieje - powiedziała serbska trenerka.

W dniach 17-19 września DevelopRes zagra w turnieju w Erfurcie z zespołem gospodarzy oraz drużynami ze Schwerina i Drezna. Kilka dni później wicemistrzynie Polski wystąpią w Turnieju Gigantów Siatkówki w Twardogórze, gdzie zagrają dwa zespoły z Turcji oraz ŁKS Commercecon. Być może, jak ekipa z Rzeszowa będzie już w komplecie, dojdzie do sparingów z Ita Tools Stalą Mielec.

W zespole z Rzeszowa po minionym sezonie doszło do sporych zmian. Zostało pięć siatkarek, a odeszło aż dziesięć: Magda Kubas, Katarzyna Wenerska, Aleksandra Szczygłowska, Taylor Bannister, Swietłana Dorsman, Laura Heyrman, Karina Chmielewska, Oliwia Sieradzka, Nathalie Lemmens i Nelly Adamczewska.

- W Rzeszowie to już taka tradycja, że co sezon pojawiają się nowe twarze. W tym roku jest trochę może wyjątkowo, ale jak zaczynałam swoją pierwszą pracę, to taki był mój pomysł na ten zespół. Tak chciałam, żeby on wyglądał. W takim sensie, że w kadrze mamy dziewczyny, które przez moje obserwacje w naszej lidze, pasowały do tej mojej koncepcji. Cieszę, że klub pomógł mi zrobić taki zespół, w którym jest dużo młodych siatkarek. Na pewno jest to duże wyzwanie, ale ja to lubię. Myślę, że jeśli będziemy dobrze pracować i będziemy zdrowi, to ten zespół może mieć dobrą wartość, nawet w Lidze Mistrzyń – podkreśliła Blagojević.

Serbka w tym sezonie ma też nowego asystenta. Ukrainca Sergieja Kapelusa zastąpił dobrze znany w Rzeszowie Marcin Ogonowski. 52-letni szkoleniowiec był asystentem trenera Andrzeja Kowala w Asseco Resovii, gdy ta zdobywała mistrzostwa Polski. W kobiecej siatkówce pracował w MKS-ie Bispol Paradiso Łańcut, a ostatnio w Sokole&Hagric Mogilno.

Z DevelopResem pod dwóch latach pracy pożegnał się też statystyk Michał Szpak. Zastąpi go pochodzący z Sędziszowa Małopolskiego Dominik Fabianowicz, który w minionym sezonie był jednym z asystentów Alessandro Chiappiniego w Panathinaikosie Ateny. Jest statystykiem w reprezentacji Polski, a wcześniej pracował w UNI Opole i Stali Mielec.

Rozgrywki ekstraklasy kobiet 2026/27 zainaugurowane zostaną 3 października, a DevelopRes zamierzy się w Łodzi z ŁKS-em Commercecon.

Skromny bilans

Z dziesięciu polskich par tylko dwie odniosły zwycięstwa w mistrzostwach Europy.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

TylkoUrszula Łunio i Maja Kruczek oraz Michał Bryl i Bartosz Łosiak odnieśli zwycięstwa pierwszego dnia mistrzostw Europy w siatkówce plażowej, które odbywają się w Starych Jabłonkach. Osiem pozostałych polskich duetów poniosło porażki.

Polscy kibice na wygrane musieli czekać do ostatnich środowych meczów. Na zakończenie pierwszego dnia rywalizacji Łunio i Kruczek, które grają w grupie H, pokonały Hiszpanki Anę Vergarę i Sofię Gonzalez 2:0 (21:17, 21:12). Wcześniej przegrały z Ukrainkami Tetianą Łazarenko i Sofiją Kurnikową 0:2 (11:21, 14:21).

Bryl i Łosiak w grupie G wygrali ze Szwajcarami Leo Dillierem i Lukiem Fluckigerem 2:0 (21:15, 21:17). Był to ich jedyny mecz tego dnia.

Pozostałe polskie duety poniosły porażki. Igor Ciemachowski i Kacper Taudul w grupie F przegrali z Holendrami Stefanem Boermanem i Alexandrem Brouwerem 0:2 (18:21, 15:21). Szymon Beta i Artem Besarab, wicemistrzowie świata do lat 21, w grupie E ulegli Francuzom Remiemu Bassereau i Calvinowi Aye 0:2 (16:21, 15:21). Aleksander Czachorowski i Jakub Krzemiński, którzy trafili do grupy C, przegrali z broniącymi tytułu Norwegami Andersem Molem i Christianem Soerumem 0:2 (10:21, 8:21), natomiast Piotr Kantor i Filip Lejawa w grupie H byli gorsi od Austriaków Timo Hammarberga i Tima Bergera 0:2 (14:21, 13:21). Julia Jaroszczak i Patrycja Jundziłł w grupie B najpierw przegrały z Holenderkami Katją Stam i Raisą Schoon 0:2 (15:21, 7:21), a następnie z Francuzkami Aline Chamereau i Clemence Vieirą 0:2 (16:21, 18:21). Julia Kielak i Zuzanna Kudlik w grupie G uległy Litwinkom Monice Paulikiene i Aine Raupelyte 1:2 (21:17, 17:21, 12:15), a także szwajcarskim siostrom Anouk i Zoe Verge-Depre 0:2 (15:21, 17:21). Zuzanna Michalska i Natalia Okła, które grają w grupie F, poniosły porażki ze Szwajcarkami Niną Brunner i Tanją Huberli 0:2 (10:21, 16:21) oraz Czeszkami Kylie Neuschaeferovą i Martiną Maixnerovą 0:2 (16:21, 13:21). Katarzyna Kropidłowska i Marta Łodej w grupie D najpierw przegrały z Niemkami Svenją Muller i Cinją Tillmann 0:2 (9:21, 14:21), a później z Holenderkami Floor Hogenhout i Milą Konink 0:2 (18:21, 17:21).

W czwartek z panów jako pierwsi na boisko wybiegną Bryl i Łosiak, którzy o godz. 11.30 zmierzą się z Włochami Samuele Cottafavą i Gianlucą Dal Corso.

Do rywalizacji przystąpiły po 32 duety mężczyzn i kobiet, podzielone na osiem grup. Zwycięzcy każdej awansują bezpośrednio do 1/8 finału, natomiast zespoły z drugich i trzecich miejsc zmierzą się w barażach. Zakończenie imprezy w niedzielę, gdy odbędą się finały zmagań siatkarek i siatkarzy. **(PAP)**

Sport f7b8b096fa

W drodze na szczyt!

Do dwóch pań ze srebrnymi medalami dołączył pan w blasku brązu...

MISTRZOSTWA EUROPY

Jakub Szymański, halowy mistrz świata z Torunia, po półfinale 27. mistrzostw Europy w Birmingham zaostrzył nam apetyty, bo miał najlepszy czas. W finale jego bardziej doświadczeni rywale okazali się jednak lepsi. Brązowy medal naszego młodego płotkarza jest i tak sporym sukcesem. Biało-czerwoni trzeci dzień imprezy zakończyli trzecim medalem.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Jakub Szymański do złota z halowych mistrzostw świata dorzucił brąz mistrzostw Europy na otwartym stadionie.

Taniec na płotkach

24-letni płotkarz z Sopotu, do tej pory uchodził za specjalistę od występów pod dachem. W marcu sięgnął po halowe mistrzostwo świata w Toruniu. Do Birmingham przyjechał z myślą nie tylko o medalu, ale również o kolejnej próbie ataku na rekord kraju. Sęk w tym, że wiatr nie jest sprzymierzeńcem w biegach sprinterskich na tym stadionie. Po półfinale mocniej zabiły na serce, bo pobiegł niemal perfekcyjnie do ósmego płotka i prowadził zdecydowanie, ale minimalnie potrącił ósmą przeszkodę i stracił nieco rytm. Efekt? 13,26 sek., a to znakomity rezultat, w tym samym czasie finiszował Brytyjczyk Samuel Bennett. Damian Czykier w drugim półfinale osiągnął 13,62 i był 16.

Finał był niezwykle emocjonujący. Szymański prowadził, ale feralny ósmy płotek okazał się znów nieszczęśliwy i Szwajcar Jasoen Joseph wraz z Francuzem Just Kwaou-Mathey okazali się minimalnie lepsi. A potem... wylał gorzkie żale pod adresem jednego z lekkoatletycznych komentatorów...

Zdrowie Maksa

Maksymilian Szwed, utalentowany 22-letni 400-metrowiec, był najbardziej zapracowanym lekkoatletą w naszej ekipie. W pierwszym dniu walczył w eliminacyjnym biegu, zaś wieczorem wystartował w sztafecie mieszanej (4. miejsce). Przedwczoraj spisał się znakomicie i z czasem 45, 10 awansował do finału. A w nim biegacz z Łodzi prezentował znakomicie. Ostatecznie osiągnął 45,06 sek., co dało mu 6. miejsce. To znakomita pozycja wyjściowa przed kolejnymi startami. A przed nim jeszcze kolejne wyzwanie - start w sztafecie.

- Po raz pierwszy w Birmingham będę chyba spokojnie spał i zregeneruje swoje siły – mówił Szwed przed kamerami TVP Sport. - Jestem mega zadowolony z tych startów i miejsce w finale wziąłbym w ciemno. Szkoda, że nie poprawiłem rekordu życiowego, ale jestem cierpliwy i na pewno tego dokonam. Na razie... chcę wypocząć.

W finale klasą dla siebie Brytyjczyk Matthew Hudson-Smith – 44,17, a za jego plecami finiszowali Francuz Muhammad Abdallah Kounta – 44,40 i Holender Jonas Phijffers – 44,41, ustanawiając rekord swojego kraju.

Ukłony dla mistrzyni

Anita Włodarczyk, multimedalistka (11 złotych medali IO, MŚ, ME), 8 sierpnia skończyła 41 lat, ale wcale nie zamierza rezygnować z profesjonalnego sportu. W tym sezonie osiągnęła już 75,01, ale w eliminacjach wypadła przeciętnie. W finale walczyła dzielnie walczyła, uzyskała 72,37 m i ostatecznie uplasowała się na 4. pozycji. Jej młodsze koleżanki - Finka Silja Kosonen, Włoszka Sara Fantini i Norweżka Beatrice Nedbergie Llaono były lepsze.

- Wcale mnie to nie przeraża, że rywalki są młodsze, a ja mam czwórkę z przodu. Byłam przekonana, że wynik będzie nieco lepszy, bo ja lubię atmosferę takich zawodów. Skończyłam sezon, jadę na wakacje, a potem zaczynam pracę przed kolejnym. Czwarte miejsce wcale nie mnie załamuje, lecz motywuje – stwierdziła nasza mistrzyni.

O miłą niespodziankę postarała się Aleksandra Śmiech, która zajęła 8. miejsce – 69,12.

(sow)

MEDALIŚCI

Kobiety

400 m ppł.
1. Emma ZAPLETALOVA (Słowacja) 52,91
2. Emily Newnham (Wlk. Brytania) 53,33
3. Fatoumata BINTA DIALLO (Portugalia) 53,55

Młot
1. Silja KOSONEN (Finlandia) 75,47
2. Sara Fantini (Włochy) 74,35
3. Beatrice NEDBERGE LLANO (Norwegia) 72,88
4. Anita WŁODARCZYK (Polska) 72,37
8. Aleksandra ŚMIECH (Polska) 69,12

Mężczyźni

400 m
1. Matthew HUDSON-SMITH (Wlk. Brytania) 44.17
2. Muhammad Abdallah KOUNTA (Francja) 44,40
3. Jonas PHIJFFERS (Holandia) 44,41...
6 Maksymilian SZWED (Polska) 45,06

110 m ppł.
1. Jason JOSPEH (Szwajcaria) 13.12
2. Just KWAOU-Mathey (Francja) 13,16
3. Jakub SZYMAŃSKI (Polska) 13,26

Należał mu się finał

Zawiłości regulaminowe sprawiły, że Filip Ostrowski nie znalazł się w decydującym rozdaniu na 800 m.

MISTRZOSTWA EUROPY

Przed 27. mistrzostwami Starego Kontynentu w Birmingham wiele sobie obiecywaliśmy po występach biegaczek i biegaczy na 800 m. Spotkał nas zawód, bo panie Anna Wielgosz i Aleksandra Formella oraz Maciej Wyderka i Bartosz Kitliński skończyli imprezę po jednym występie. Honoru Biało-czerwonych „średniaków" bronił Filip Ostrowski, mistrz kraju, na którego liczyliśmy... najmniej, a tymczasem ustanowił rekord życiowy świetnym wynikiem 1:44,08, jednak nie zdołał awansować do finału. Ale po kolei...

Zmiana mentalna

- Nie chciałbym się zamartwiać biegami, lecz czerpać z nich ogromną radość – te słowa nie tak dawno wypowiedział Ostrowski po kolejnym nieudanym starcie. Kto wie czy po wczorajszym występie nie nastąpiła u niego zmiana mentalna i w końcu uwierzy w swoje możliwości. 25-letni biegacz Rodła Kwidzyn przed imprezą legitymował się rekordem życiowym 1:44.25, a w tym sezonie biegał na poziomie 1:45.00. Tak więc rewelacji nie było.

Ostrowski w swojej serii eliminacyjnej zaprezentował jednak dojrzałość taktyczną i cały czas kontrolował przebieg wydarzeń na bieżni. Zajął 3. miejsce z czasem 1:45,35 i mógł spokojnie się przygotowywać do półfinału, w którym miał doborowe towarzystwo.

Bieg biegowi nierówny...

Regulaminy, jakie obowiązują w ME, budzą wątpliwości i wywołują dyskusje. W biegach sprinterskich, dla przykładu, o awansie do półfinału nie decydowały miejsca, lecz czasy. W biegach na 400 m czy na średnich dystansach jest odwrotnie, bo liczą się lokaty.

Na 800 m były dwa biegi i do finału kwalifikowało się po trzech pierwszych oraz po dwóch z najlepszymi czasami. Pierwszy półfinał był prowadzony w niezbyt szybkim tempie i wszyscy skupiali się na walce o miejsca. Zwycięzca, Brytyjczyk Max Burgin uzyskał 1:44,73 i, jak się później okazało, to był 9. czas półfinałów! Chorwat Marino Bloudek oraz Hiszpan David Barroso finiszujący za Burginem mieli również zapewnione miejsca w biegu o medale.

Drugi półfinał prowadzony przez Marka Englisha miał szaleńcze tempo. Irlandczyk to wielki wojownik na bieżni i wynikiem 1:43,49 ustanowił rekord mistrzostw Europy. Czterech kolejnych zeszło poniżej granicy 1:44,00, zaś trzech kolejnych, w tym Ostrowski, uzyskało lepsze czasy od finalistów z pierwszego wyścigu.

Kolejne podejście

Podopieczny trenera Zbigniewa Króla ustanowił rekord życiowy 1:44,08 i to jest szósty wynik w historii rodzimej Królowej Sportu. - Miejsce w finale czy rekord życiowy, co wolisz? - zapytał reporter TVP Sport. Ostrowski po chwili namysłu odpowiedział: - Chyba wziąłbym miejsce w finale, bo przecież stawką są medale. A po chwili się uśmiechnął i dodał: - Tym biegiem udowodniłem, że jestem dobrze przygotowany do imprezy, ale okazuje się, że trzeba biegać na poziomie 1:43,00 lub poniżej, by myśleć o medalach.

Ostrowski nie kończy występów na mistrzostwach, bowiem będzie biegał na 1500 m i na tym dystansie chyba czuje się nieco lepiej.

Pod ścianą

Robert Urbanek, brązowy medalista mistrzostw świata (Pekin 2015) oraz mistrzostw Europy (Zurych 2014), jesienią ubiegłego roku został trenerem kadry dyskobolek i dyskoboli. 39-letni szkoleniowiec zdawał sobie sprawę, że ten sezon to dla niego ogromna próba „ogniowa". Daria Zabawska uzyskała w tym sezonie 62,27 m, zaś młody utalentowany Damian Rodziak – 64,24, a ekipę na ME uzupełniała Weronika Muszyńska, ale to jeszcze melodia przyszłości. Rodziak w eliminacjach zupełnie się „rozkleił", uzyskał 59,92 i to był zaledwie 16. wynik konkursu. Wczoraj wystąpiły panie i znów wystawiły trenera na poważną próbę nerwów. Muszyńska uzyskała 53,80, czyli rzucała o 5 metrów bliżej od swojego najlepszego tegorocznego rezultatu i zajęła 24. miejsce. Dla Zabawskiej to był czwarty start w ME, wcześniej trzy razy nie przebrnęła eliminacji. Wszystko wskazywało, że i ten start zakończy się niepowodzeniem. Dwie próby miała nieudane i dopiero w trzeciej posłała dysk na 59,37 m. Niemal w ostatniej chwili awansowała do finału z 11. rezultatem eliminacji. Tak więc polską dyskobolkę po 16 latach znów zobaczymy w finale ME.

- Wiele się zmieniło z chwilą przyjścia trenera i zdecydowałam się jeszcze raz podjąć próbę rywalizacji – wyjawiła przed kamerami telewizyjnym Daria Zabawska. - W tym sezonie miałam trzy rzuty powyżej 60 metrów i z nadzieją jechałam na mistrzostwa. Początkowo byłam za mocno spięta i miała zupełnie nieudane próby. Potem trochę się odblokowałam i zdołała awansować do finału. Wiem jaką pracę wykonałam z trenerem i na co mnie stać. W finale, mam nadzieję, będzie lepiej.

Po naukę

Wiktoria Gajosz, utalentowana 20-letnia sprinterka, srebrna medalistka młodzieżowych MŚ oraz brązowa ME, przyjechała do Birmingham po naukę. Tutaj miała się „otrzaskać" w nieco starszym towarzystwie. Jej start w biegu na 200 m wypadł przyzwoicie. Po 150 metrach miała nawet szansę na półfinał, jednak na finiszu nie wytrzymała tempa i czasem 23,44 zajęła 15. miejsce w eliminacjach, a do kolejnej rundy awansowało 12 zawodniczek. Szybkie bieganie dopiero przed Gajosz – tak twierdzą fachowcy i pewnie niebawem będą ją przekonywali do biegów na jedno okrążenie. Ano, zobaczymy...

(sow)

Czwartek, 13 sierpnia (7 FINAŁÓW)

11.33 - 110 m ppł. M (10-bój)
11.55 - w dal K, el.
12.05 - 200 m M, el.
12.20 – dysk M (10-bój)
12.30 - 3000 m z przeszk. M, el. (Bajorski, Megier)
13.10 - 800 m K, półfinał
13.25 – dysk M dziesięciobój
13.45 - 400 m K, półfinał (Bukowiecka)
14.00 – tyczka M (10-bój)
14.35 - oszczep M, el. gr. A (ew. Krukowski, Wegner)
14.45 - tyczka M (10-bój)
15.55 - oszczep M, el. gr. B (ew. Krukowski, Wegner)
19.35 - oszczep M (10-bój)
20.30 – oszczep M (10-bój)
20.40 - trójskok K
20.50 - tyczka K
21.05 – 200 m M, półfinał
21.29 - 3000 m z przeszk. K (Chorzępa, Konieczek, Królik)
21.45 - dysk M
22.10 - 1500 m M (10-bój)
22.28 - 800 m M
22.50 - 200 m K

Sport f7b8b096fa

Rekord dał brąz

Justina Kozan zajęła trzecie miejsce na 400 metrów stylem zmiennym i zdobyła pierwszy medal dla Polski w mistrzostwach Europy w Paryżu.

PŁYWANIE

Urodzona i trenująca na co dzień w USA 22-letnia Justina Kozan, której rodzice są Polakami, przed południem uzyskała czas 4.40,47, co było najlepszym wynikiem eliminacji. W finale jeszcze się poprawiła i uzyskała wynik 4.36,47, który jest rekordem Polski, co dało jej trzecie miejsce. Wygrała Ellen Walshe z Irlandii, a druga była Brytyjka Amalie Smith. To pierwszy medal Biało-czerwonych pływaków w Paryżu.

„Myślę, że zdecydowanie czułam, że to może być dobry dzień. Wydaje mi się, że to najlepsze podejście do wyścigu, czyli mieć świadomość, że można dać z siebie wszystko i spróbować zdobyć medal. Od mistrzostw na krótkim basenie bardzo dużo pracowałam nad stylem grzbietowym. Właściwie każdego dnia staram się go poprawiać, dlatego jestem bardzo zadowolona z efektów tej pracy. Jestem zadowolona z całego wyścigu. Bardzo mocno poprawiłam rekord życiowy, więc naprawdę się cieszę. To wszystko jest trochę szalone. Kiedy dotknęłam ściany, nawet nie dotarło do mnie, co się wydarzyło. Dopiero później, kiedy już szłam, pomyślałam: chwila, chyba rzeczywiście pobiłam rekord. To niesamowite" - powiedziała Justina Kozan, cytowana w komunikacie prasowym.


Fot. PAP/EPA
To był dobry dzień dla Justiny Kozan.

W środowej sesji wieczornej Polacy zaprezentowali się także w półfinałach. Jako jedyny awans do finału wywalczył Jakub Majerski na 100 m st. motylkowym. W półfinałach uplasował się w sumie na szóstym miejscu z czasem 51,37. W eliminacjach miał czas 51,35 i w swojej serii przegrał tylko z Noe Pontim - 50,47. Szwajcar, brązowy medalista olimpijski z Tokio w tej konkurencji i wicemistrz kontynentu sprzed czterech lat, był najszybszy w eliminacjach i w półfinale – 50,21. Na liście rezerwowej znalazł się 10. Ksawery Masiuk - 51,57.

Na 200 m st. klasycznym odpadli Dawid Wiekiera, który był 14. z czasem 2.10,97, a także 16. Jan Kałusowski - 2.12,32. Najszybszy był Brytyjczyk polskiego pochodzenia Filip Nowacki – 2.08,60. Adela Piskorska odpadła w półfinale na 50 m st. grzbietowym - z czasem 28,68 zajęła ostatnie, 16. miejsce. Najlepsza była Włoszka Sara Curtis, która rezultatem 26,63 pobiła rekord świata, dotychczas wynoszący 26,86 i należący do pięciokrotnej złotej medalistki olimpijskiej, Australijki Kaylee McKeown. Ustanowiła go podczas zawodów Pucharu Świata w Budapeszcie w 2023 roku.

Przed południem zakończyli udział w ME Adrian Jaśkiewicz - 52,28 i 24. miejsce oraz Mateusz Chowaniec - 53,79 i 49. lokata w stawce 66 pływaków. Na 22. miejscu sklasyfikowana została 15-letnia debiutantka Zofia Kowalska-Frączyk - 28,73, 24. była pochodząca z Ukrainy Varvara Hlushchenko - 28,82, a 34. inna 15-letnia nowicjuszka Ewa Leciejewska – 29,42. Odpadła także Zuzanna Famulok na 200 m st. dowolnym, której czas 1.59,37 wystarczył do 21. lokaty w eliminacjach. Nie przystąpiła do rywalizacji kobieca sztafeta 4x100 m st. dowolnym, choć wcześniej była awizowana.

Na paryskiej pływalni startuje 32-osobowa polska kadra. Połowa z niej to zawodnicy mający doświadczenie sprzed dwóch lat z ME w Belgradzie, z których biało-czerwoni wrócili z rekordowym dorobkiem 15 medali, w tym trzech złotych. Na najwyższym stopniu podium stanęły wtedy Dominika Sztandera (50 m st. klasycznym), Piskorska (100 m st. grzbietowym) i kobieca sztafeta 4x100 m st. zmiennym.

Pływacka część ME potrwa do niedzieli. Do rozdania są w sumie 43 komplety medali. Wcześniej w Paryżu rywalizowali przedstawiciele pływania artystycznego, skoków do wody i pływania długodystansowego na otwartym akwenie.

MEDALIŚCI I MIEJSCA POLAKÓW

KOBIETY

■ **50 m st. motylkowym**: 1. Sarah Sjoestroem (Szwecja) 25,05, 2. Roos Vanotterdijk (Belgia) 25,12, 3. Sara Junevik (Szwecja) 25,51... 13. Flawia Kamzol odpadła w półfinale, 34. Wiktoria Piotrowska, 38. Katarzyna Wasick odpadły w eliminacjach

■ **100 m st. klasycznym**: 1. Angharad Evans (W. Brytania) 1.04,87, 2. Mona McSharry (Irlandia) 1.05,41, 3. Benedetta Pilato (Włochy) 1.05,89... 10. Dominika Sztandera odpadła w półfinale, 19. Barbara Mazurkiewicz odpadła w eliminacjach

■ **400 m st. zmiennym**: 1. Ellen Walshe (Irlandia) 4.34,42, 2. Amalie Smith (W. Brytania) 4.35,12, 3. Justina Kozan 4.36,47... 11. Aleksandra Knop odpadła w eliminacjach

■ **Sztafeta 4x100 m st. dowolnym**: 1. Holandia 3.31,89 (Milou Van Wijk, Imani De Jong, Yara Van Kalmthout, Marrit Steenbergen), 2. Włochy 3.33,19 (Emma Virginia Menicucci, Sara Curtis, Chiara Tarantino, Alessandra Mao), 3. Sportowcy neutralni 3.33,69 (Daria Klepikowa, Aleksandra Kuzniecowa, Alina Gaifutdinowa, Kira Manochina)

MĘŻCZYŹNI

■ **200 m st. grzbietowym:** 1. Hubert Kos (Węgry) 1.53,08, 2. Apostolos Siskos (Grecja) 1.53,81, 3. Thomas Ceccon (Włochy) 1.53,96... 22. Filip Kosiński odpadł w eliminacjach

■ **100 m st. dowolnym:** 1. David Popovici (Rumunia) 46,56, 2. Jegor Korniew (sportowiec neutralny) 46,74, 3. Kristof Milak (Węgry) 46,87... 18. Kamil Sieradzki, 33. Mateusz Chowaniec odpadli w eliminacjach

■ **800 m st. dowolnym:** 1. Johannes Liebmann (Niemcy) 7.37,59, 2. Sven Schwarz (Niemcy) 7.41,16, 3. Zalan Sarkany (Węgry) 7.41,75

Jej ostatni start

Dla Aleksandry Mirosław mistrzostwa Europy we Francji będą wyjątkową imprezą.

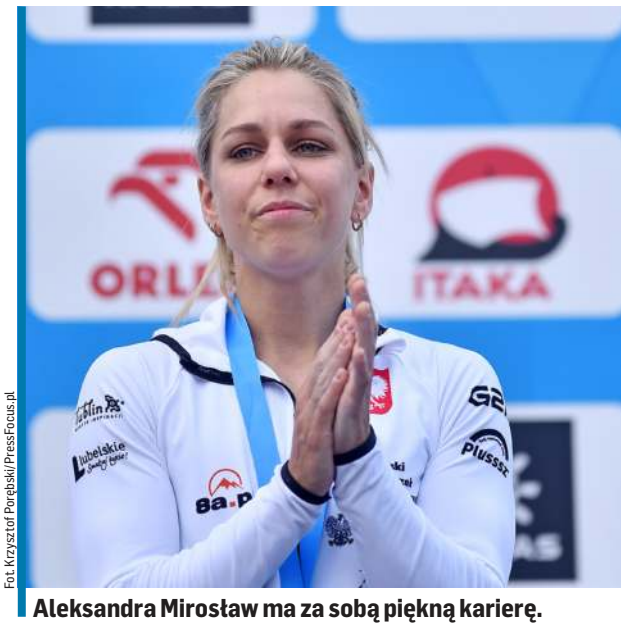
WSPINACZKA SPORTOWA

Od 28 do 29 sierpnia we francuskim Laval, w regionie Kraj Loary, odbędą się mistrzostwa Europy we wspinaczce sportowej. Wystąpi w nich dziewięcioro reprezentantów Polski, w tym mistrzyni olimpijska Aleksandra Mirosław, dla której ma być to ostatni start w karierze. W składzie jest też obrończyni tytułu, Natalia Kałucka, oraz jej siostra bliźniaczka Aleksandra.

Sześcioro kadrowiczów: Mirosław, siostry Kałuckie, Patrycja Chudziak, Marcin Dzieński (mistrz świata z 2016 r. i mistrz Europy z 2017 r.) oraz Oskar Szalecki weźmie udział w konkurencji wspinaczki na czas. Natomiast troje: Maja Oleksy, Piotr Niżnik i Jakub Ziętek w konkurencji wspinanie na prowadzenie.

32-letnia Mirosław, była rekordzistka świata, z polskimi kibicami pożegnała się na początku lipca w zawodach PŚ w Krakowie - dotarła wówczas do finału, rozgrywanego po raz pierwszy w historii na czterech - zamiast dwóch - torach, ale w decydującej rozgrywce popełniła falstart, pierwszy w bogatej karierze. W Krakowie rekord świata Polki (6,03) pobiła Amerykanka Emma Hunt, uzyskując w ćwierćfinale 5,99.

Tytułu mistrzyni Europy z 2024 r. wywalczonego w szwajcarskim Villars bronić będzie Natalia Kałucka, która z siostrą Aleksandrą,


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl
Aleksandra Mirosław ma za sobą piękną karierę.

brązową medalistką olimpijską była w Krakowie w pierwszych w historii zawodach sztafet PŚ druga (w finale lepsze były Chinki, które ustanowiły rekord świata 12,89 s). Natalia Kałucka zajmuje obecnie w światowym rankingu IFSC we wspinaczce na czas trzecią lokatę, Mirosław jest siódma, Aleksandra Kałucka, wicemistrzyni Europy z 2022 r. - 15., a Chudziak 31. Poza najlepszą czterdziestką plasują się obydwaj Polacy.

Przed dwoma laty w ME nie startowały medalistki olimpijskie - złota Mirosław i brązowa Aleksandra Kałucka. **(PAP, a)**

Niemiecki triumf

JEŹDZIECTWO

Reprezentacja Niemiec wygrała w Akwizgranie pierwszą konkurencję mistrzostw świata w jeździectwie, triumfując w drużynowym konkursie ujeżdżenia. Srebrny medal wywalczyła Wielka Brytania, a brązowy Dania. Polska zajęła 12. miejsce w stawce 19 zespołów.

W MŚ 2026 zaprezentuje się 23-osobowa reprezentacja biało-czerwonych. Rywalizacja potrwa do 23 sierpnia, a wezmą w niej udzial reprezentanci 66 krajów. Polacy wystąpią w skokach przez przeszkody, ujeżdżeniu, Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, parauejżdżeniu, powożeniu i woltyżerce. Mistrzostwa świata odbywają się w Akwizgranie po raz drugi, poprzednio w 2006 roku.

Wyniki drużynowego konkursu ujeżdżenia: 1. Niemcy 235,063 proc. (Raphael Netz/Great Escape Camelot, Frederic Wandres/Bluetooth OLD, Katharina Hemmer/Denolux PCH, Isabel Werth/Wendy de Fontaine), 2. W. Brytania 231,445 (Fiona Bigwood/Donna Bella, Becky Moody/Jagerbomb, Carl Hester/Fame, Charlotte Fry/Glamourdale), 3. Dania 229,426 (Nadja Aaboe Sloth/Favour Gersdorf, Carina Cassoe Krueth/Heilene's Danciera, Daniel Bachmann Andersen/Flash Gordon 37, Cathrine Laudrup-Dufour/Mount St John Freestyle)... **12. Polska 207,220** (Roy First/Infinity Win T, Hubert Jankowski/Guerlain, Aleksandra Popławska-Ślązak/Sambalito, Sandra Sysojewa/Maxima Bella) **(PAP)**

Sport f7b8b096fa

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 13 SIERPNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 2
19.25 Pn: elim. Ligi Europy, KI Klaksvik - Lech Poznań (na żywo)

TVP 3
16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Przegląd wydarzeń

TVN
19.35 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
9.25, 18.25 Pływanie: ME w Paryżu, 11.30, 20.05 Lekka atletyka: ME w Birmingham (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: China Open (na żywo)

EUROSPORT 2
15.00 Kolarstwo: 1. etap Czech Tour, 16.30 Kolarstwo: 1. etap Arctic Race of Norway, 20.00 Golf: FedEx St. Jude Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.00 Pn: elim. LE, Górnik Zabrze - Ferencvaros, 2.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Polska - Włochy kobiet, 20.20 Pn: elim. LE, Rangers - Jagiellonia Białystok, 23.00 Tenis: ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 Tenis: ATP w Cincinnati, 20.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Francja - Ukraina kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.20 Pn: elim. Ligi Konferencji, FK RFS - FK Jablonec, 20.35 Shelbourne - Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Polska - Włochy kobiet, 20.30 Francja - Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.55 Siatkówka plażowa: ME w Starych Jabłonkach, 21.00 Tenis: ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: elim. LE, Górnik - Ferencvaros, 2.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.20 Pn: elim. LE, Rangers - Jagiellonia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Cincinnati, 0.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. - H. Skrzydlewska Orzeł Łódź, 20.00 Cellfast Wilki Krosno - INNPRO ROW Rybnik(na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Fot. PressFocus.pl

Jelena Rybakina stoczyła zacięty, ale zwycięski pojedynek z Naomi Osaką.

Osaka nie dała rady

Jelena Rybakina z Kazachstanu i Amerykanka Coco Gauff stworzyły drugą parę półfinałową turnieju w Toronto.

TENIS

Wyłoniony został komplet półfinalistek turnieju WTA 1000 w Toronto. Do tego etapu rywalizacji po nocnym meczu z poniedziałku na wtorek awansowały Iga Świątek i Ukrainka Elina Switolina. W środę nad ranem dołączyły do nich Jelena Rybakina z Kazachstanu i Amerykanka Coco Gauff.

Czwarta w rankingu światowym Gauff nie wychodziła na kort w ćwierćfinale, a skorzystała na wycofaniu się Szwajcarki Belindy Bencic (nr 14.).

„Bardzo mi przykro, że nie mogę zagrać. Zrobiłam wszystko, żeby być gotowa. Nie mogę się doczekać powrotu do Toronto następnym razem" - przekazała w oświadczeniu tenisistka ze Szwajcarii, która nabawiła się urazu biodra, eliminującego ją również z wielkoszlemowego US Open.

Gauff o finał powalczy z rozstawioną z „dwójką" Rybakiną. Urodzona w Moskwie reprezentantka Kazachstanu po zaciętym, trwającym ponad dwie i pół godziny spotkaniu wygrała z Naomi Osaką (11.) 4:6, 7:6 (7-5), 6:4. Japońska podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego wygrała pierwszą partię 6:4, a w drugiej prowadziła z przełamaniem 4:2. Wtedy jednak do głosu doszło rywalka, która bazowała głównie na świetnym serwisie. Tego seta Rybakina wygrała w tie-breaku 7-5. W decydującym kluczowe okazało się przełamanie w siódmym gemie na korzyść Kazaszki, choć chwilę wcześniej to Osaka miała cztery break pointy.

- Jestem bardzo szczęśliwa, bo to był bardzo trudny mecz. Słabiej zaczęłam, w pierwszym secie popełniłam kilka błędów. Później jakoś odwróciłam przebieg pojedynku, choć do końca nie wiem, jak to się udało. Na pewno mój serwis mi pomógł - oceniła Jelena Rybakina, która posłała 13 asów przy sześciu podwójnych błędach w tym elemencie.

Z Gauff zmierzyła się dotychczas tylko raz - również w Toronto w 2022 roku, gdy w 2. rundzie Amerykanka zwyciężyła w trzech setach po prawie trzygodzinnej batalii. - Ona jest waleczna, więc będę musiała grać z dużą energią, no i oczywiście dobrze serwować - wspomniała zawodniczka z Kazachstanu, która w przypadku końcowego triumfu zbliży się do prowadzącej w rankingu WTA Białorusinki Aryby Sabalenki na... cztery punkty.

W pierwszym półfinale, który odbył się w nocy ze środy na czwartek, Iga Świątek grała z Eliną Switoliną. Zwycięstwo Polki daje awans z ósmej na siódmą lokatę listy światowej, a zwycięstwo w imprezie da jej nawet piątą pozycję. Jeśli jednak górą była Ukrainka, to tenisistki zamienią się miejscami i Świątek spadnie na dziewiąte.

W tym sezonie polskiej tenisistce jeszcze nie udało się dotrzeć do finału. W maju w pojedynku o prawo gry o tytuł w Rzymie przegrała właśnie ze Switoliną.

Tylko jeden półfinał po siedmiu miesiącach sezonu to w przypadku Świątek wynik znacznie poniżej oczekiwań. Jeszcze trudniej wygląda sytuacja Polki w rankingu Race, który obejmuje wyniki tylko z 2026 roku i wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals. Na razie sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa jest w nim 11.

(a)

WYJĄTKOWY TURNIEJ

■ W Montrealu, gdzie rozgrywany jest turniej ATP Masters 1000 po raz pierwszy w historii imprezy tej rangi do ćwierćfinału awansowali tylko tenisiści urodzeni w XXI wieku. W meczach ćwierćfinałowych padły następujące wyniki: Ben Shelton (ur. w 2002 roku, USA) – Jakub Mensik (2005, Czechy) 6:3, 6:1, Learner Tien (2005, USA) – Daniel Merida Aguilar (2004, Hiszpania) 6:3, 6:2, Rafael Jodar (2006, Hiszpania) – Arthur Fils (2004, Francja) 7:6(7-5) 6:3, Brandon Nakashima (2001, USA) – Luciano Darderi (2002, Włochy) 6:2, 6:3. Półfinałowe pary to: Jodar – Nakashima i Tien – Shelton. Przypomnijmy, że w Montrealu w trzeciej rundzie odpadł Hubert Hurkacz po niepodziewanej porażce z Holendrem Botikiem van de Zandskulpem.

Bo nie wiało...

Pierwszego dnia mistrzostw świata w żeglarskiej olimpijskiej klasie 470, z powodu braku wiatru, nie rozegrano żadnego wyścigu.

ŻEGLARSTWO

Mistrzostwa odbywają się w japońskiej Enoshimie, gdzie żeglarze walczyli o olimpijskie medale podczas igrzysk w Tokio w 1964 oraz 2021 roku. Na tej ostatniej imprezie na drugim stopniu podium stanęła Skrzypulec-Szota, a jej załogantką była obecna trenerka kadry narodowej PZŻ Jolanta Ogar. W tegorocznych MŚ stawce 74 mieszanych załóg z 28 krajów jest polski duet Agnieszka Skrzypulec-Szota (YKP Szczecin) i Mikołaj Bazyli (KSW Baltic Dziwnów).

Do 2021 roku w klasie 470 kobiety i mężczyźni rywalizowali na igrzyskach osobno, natomiast w 2024 w Paryżu (regaty odbyły się w Marsylii) ścigały się tylko załogi mieszane. W stolicy Francji Polacy w tej klasie nie pływali, ale po urodzeniu syna srebrna medalistka olimpijska wróciła w zeszłym roku do sportu. Na początku jej załogantem był Szymon Wierzbicki (OŚ AZS Poznań), który na igrzyskach w Paryżu był piąty w klasie 49er.

W marcu w Vilamourze w Portugalii polski duet zajął w mistrzostwach Europy 14. miejsce. I był to jednocześnie ich pożegnalny występ, bowiem nowym załogantem Skrzypulec-Szoty został Bazyli. Pierwszym testem będą dla nich mistrzostwa świata w Japonii. Najliczniej reprezentowani są w nich gospodarze, którzy wystawili 26 teamów. Wywalczonego w czerwcu zeszłego roku w Gdyni tytułu bronią Hiszpanie Jordi Xammar i Marta Cardona.

W środę, z powodu braku wiatru, żeglarze nie stanęli na starcie. W planie jest 12 wyścigów w tym dwa krótsze w fazie medalowej z udziałem 10 czołowych załóg. Regaty zakończą się w poniedziałek.



Fot. PressFocus.pl

Tego widoku w środę w Enoshimie zabrakło...

(PAP)

Najmłodsza w historii

17-letnia Anna Huang triumfowała w PIF London Championship i zdobyła czwarte trofeum Ladies European Tour! Po piętach deptała jej lokalna bohaterka, Charley Hull. Dorota Zalewska walczyła do samego końca.

To była niezwykle dramatyczna niedziela w Centurion Club. Młodziutka Kanadyjka prowadziła w turnieju od pierwszego do ostatniego dnia, kończąc rywalizację z imponującym wynikiem -22. Droga po kolejne trofeum zamieniła się ostatniego dnia w prawdziwy rollercoaster.

Batalia z faworytką kibiców

Anna Huang rozpoczęła niedzielną rundę z trzyuderzeniową przewagą nad faworytką gospodarzy, Charley Hull. Dzięki birdie na ósemce zdołała powiększyć to prowadzenie do czterech uderzeń, zachowując bezpieczny dystans aż do piętnastego dołka. Na szesnastce rozpoczął się mały dramat. Piłka Kanadyjki poleciała mocno w lewo i wpadła do wody. Kosztowny błąd sprawił, że straciła prowadzenie na rzecz bezbłędnie grającej Hull. Na dwa dołki przed końcem Angielka miała jedno uderzenie przewagi i wydawało się, że to ona sięgnie po domowe zwycięstwo. Jednak Charley natychmiast pokazała, że też potrafi się denerwować, zwłaszcza w otoczeniu tłumu własnych kibiców. Zaliczyła na przedostatnim greenie aż cztery putty, co zakończyło się podwójnym bogeyem i natychmiastowym oddaniem prowadzenia. Huang z kolei się odbudowała, stanęła na tee osiemnastki odzyskawszy pozycję liderki i wykorzystała szansę z zimną krwią. Posłała genialne uderzenie na green, a wbiła putta na soczystego eagle'a. Był to już jej czwarty eagle na tym dołku w ciągu czterech dni turnieju! Dzięki niemu przypieczętowała dwuuderzeniowe zwycięstwo nad legitymującą się polskimi korzeniami Angielką

„To była prawdopodobnie najbardziej ekscytująca runda w moim życiu, to było szalone. Brakuje mi słów. Jestem po prostu w szoku – powiedział Huang. - Wiedziałam, że będą trzy trudne dołki i starałam się skupić na każdym uderzeniu, bo w golfie wszystko może się zdarzyć, a ja trzymałam się swojej gry. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam kolejnego eagle'a na osiemnastce. Skupiłam się, wykonałam dobre uderzenie i piłka wpadła do dołka. Charley jest fenomenalną zawodniczką, a gra z nią przez ostatnie dwa dni w ostatniej grupie była naprawdę fajna. Publiczność głośno dopingowała, więc naprawdę fajnie było być częścią ostatniej grupy".



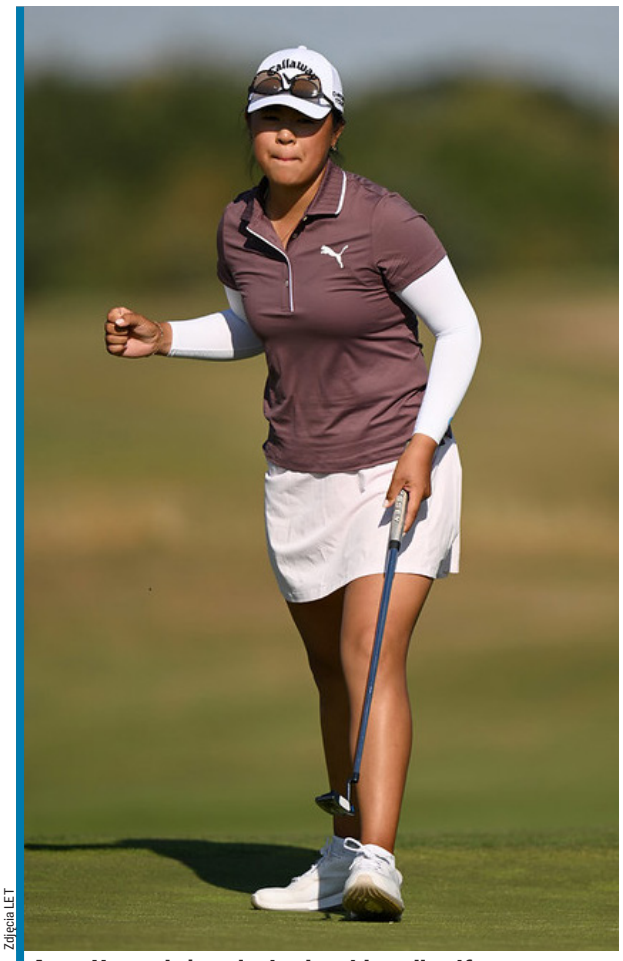
Zdjęcia LET

Charley była blisko kolejnej wygranej.

Szybsza od idolki

Mając zaledwie 17 lat, 9 miesięcy i 10 dni, Kanadyjka została najmłodszą zawodniczką w historii Ladies European Tour, która zdobyła cztery tytuły mistrzowskie. Pobiła tym samym rekord nowozelandzkiej legendy golfa, Lydii Ko. Za zwycięstwo w Londynie zainkasowała czek na 300000 dolarów i awansowała na drugie miejsce w rankingu Order of Merit. Do zdobycia wszystkich czterech tytułów potrzebowała niecałych jedenastu miesięcy, wygrywając pierwszy z nich - La Sella Open, we wrześniu ubiegłego roku, z przewagą... siedmiu uderzeń! Poprzednio wygrywała w maju tego roku z przewagą jednego strzału, podczas Lalla Meryem Cup, a teraz w tak zwariowanej końcówce przeszła do historii golfa. Anna pobiła rekord swojej nowozelandzkiej idolki, która była wtedy „sporo" starsza - mając 18 lat, 4 miesiące i 20 dni. „Rok temu byłam w naprawdę trudnym momencie życia i golf nie sprawiał mi przyjemności. Zmagałam się z tymi wszystkimi myślami, ale dzięki pomocy rodziny i całemu mojemu zaparciu udało mi się pozbierać i przezwyciężyć ten etap – opisywała triumfatorka. - Zawsze podziwiałam Lydię, która była moją idolką w dzieciństwie. Jest tak wiele do podziwiania w jej grze. Jest taka spokojna i opanowana. Jeeno Thitikul to największa wschodząca gwiazda naszego pokolenia, a bycie częścią tej małej grupy jest czymś wyjątkowym".

Singapurka Shannon Tan, niegdyś koleżanka Mai Ambroziak w drużynie uniwersyteckiej Texas Tech, rozegrała rundę dnia 64, kończąc tydzień na trzecim miejscu z wynikiem -17. „Dziś wykonałam kilka świetnych uderzeń, ale też kilka mniej udanych. Nie powiedziałabym, że to była idealna runda. Jestem całkiem zadowolona z tego, jak wykorzystałam przewagę na dołkach par 5, zdobywając dwa eagle, co zdecydowanie pomogło mi w uzyskaniu wyniku. Nie byłam pewna, jaki mam rezultat! Wiedziałam, że gram dobrze – powiedziała ubiegłoroczna zwyciężczyni rankingu LET. - Nie miałam świetnego początku roku. Uderzenie piłki nie było najlepsze na początku, ale cały czas nad tym pracowałam - nie zawsze może być tylko dobrze. To lato było całkiem niezłe, więc jestem zadowolona z trendu w grze. Wciąż dużo pracy przed nami w puttingu".



Zdjęcia LET

Anna Huang już zapisała się w historii golfa.

Dorota z mocnym finiszem

W Londynie do gry wróciła Dorota Zalewska, która przez niemal miesiąc miała wolne z powodu nagromadzenia turniejów wielkoszlemowych, do których się nie zakwalifikowała. Wypoczęta Polka zakończyła rywalizację na solidnym, 31. miejscu, dzielonym z trzema rywalkami. Rozpoczęła od niezbyt wymarzonej rundy 75, której jednak mocnym akcentem był eagle na trzynastce. Pozycja T54 oznaczała zażartą walkę o przejście cuta następnego dnia. W piątek Dorota grała znacznie lepiej. 70 uderzeń i łączny wynik -1 wywindował ją na świetną 22. pozycję z czterema uderzeniami zapasu nad linią cuta. W sobotę runda 77 zepchnęła ją w odmęty klasyfikacji, na miejsce 46. W niedzielę zaatakowała ponownie. Runda 69 z birdie na ostatnim dołku była szóstym najlepszym rezultatem dnia, który zapewnił jej awans na 31. miejsce. „Fajnie było w końcu zagrać w cyklu PIF, bo czekałam na to od trzech sezonów - relacjonowała Dorota dla PZG. - Trzecia runda to było świetne doświadczenie – gra z Georgią Hall. Nawet nie sama jej osoba, tylko liczba kibiców, którzy z nami szli, była niesamowita. Warunki nie były sprzyjające, wiatr bardzo się zmieniał. Bardzo fajnie współpracuje mi się z caddiem. Zmiana skupienia na proces, a nie na wynik, też wydaje się przynosić dobre skutki. Cieszę się, że już jestem w Zurychu, bo uwielbiam ten turniej. Z poprzedniego tygodnia biorę dalej same pozytywy".

Od czwartku do soboty Ladies European Tour zagra w Szwajcarii, w turnieju VP Bank Swiss Ladies Open. Pole Migros Golfpark Holzhausern chyba odpowiada Dorocie. W ubiegłym roku finiszowała tam co prawda dopiero na 51. pozycji, ale w debiutanckim sezonie uplasowała się na dziewiętnastej pozycji z rezultatem -5. Turniej popołudniami transmitować będzie Golf Zone. Z kolei Eurosport 2 zafunduje fanom golfa transmisje pierwszego turnieju PGA Tour PlayOffs - FedEx St. Jude Championship. Wystąpi w nim tylko najlepszych siedemdziesięciu zawodników rankingu FedExCup po sezonie zasadniczym. Do dalszej rywalizacji podczas BMW Championship awansuje najlepsza pięćdziesiątka, a do finałowego TOUR Championship najlepsza trzydziestka.

Kasia Nieciak



Fot. Marek Damikowski/V5 Group

Przed Dorotą bardzo intensywna część sezonu.